Nr 287. Kraków, Sobota 16 Grudnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje **8 ct.**, z przesyłką pocztową **10 ct.**; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie poeztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kreuschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Początek i koniec.

(Korespondencya „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 14 grudnia.

Jeżeli nas pozory nie mylą — hr. Clary wnet padnie ofiarą swoich widomych i niewidomych doradców. Od dwóch miesięcy projektowano różnego rodzaju plany sanacyjne, nie wykonano zaś ani jednego, bo doradcy hr. Clarego na to nie pozwolili. Dziś, gdy stoimy u schyłku epizodycznych rządów hr. Clarego, nie od rzeczy będzie przypomnieć poszczególne etapy jego rządów, aby tym sposobem zapobiedz skutkom kampanii kłamliwej prasy tutejszej.

Jak każdy premier, tak i hr. Clary, rządy swoje rozpoczął deklaracyą, która była wszystkiem innem raczej, aniżeli objawem chęci zbliżenia się do prawicy, lub, co najmniej, chęci pozyskania sobie jej zaufania Po pierwszej mowie hr. Clarego rozpoczęła tutejsza prasa półurzędowa pościg na prawicę, a właściwie na Koło polskie. Nie mówiono bynajmniej o możliwości nowego ugrupowania się stronnictw, lecz ż ą d a n o od Polaków, niemal im rozkazywano, żeby sojusz dotychczasowy zerwali. W jakim celu mieli to uczynić, tego do tej chwili nikt jeszcze jasno i wyraźnie nie określił. Rozprawiano na ten temat długo i szeroko: nieproszone rady rozrzucali w prawo i lewo liberalni talmudyści zarówno, jako niektórym wielkościom finansowym i emerytom politycznym oddane pisma krajowe. Dotychczas jednak nie zdołał nikt jasno wytłómaczyć, w imię jakiej idei miałoby Koło polskie rządowi za to, że odebrał Czechom rozporządzenia językowe, przychodzić z pomocą.

Bezsilność i ton, z jakiemi w tym czasie prasa niemiecka wobec Polaków występowała, pozostaną w pamięci każdego, kto nie zatracił godności osobistej i poczucia narodowościowego. Nie zapomnimy też Niemcom, podjudzonym przez tę prasę, obelg i grubijaństw, ciskanych pod adresem p. P i ę t a k a, parlamentarzysty, znanego z objektywności, przy sposobności wybrania go pierwszym wiceprezydentem Izby. Wtedy to traktowano Polaków i Koło polskie jako stek bankrutów politycznych i „rycerzy przemysłu“. Każdy żółtodziób reporterski, uwijający się po korytarzach gmachu parlamentarnego, jak pozytywka powtarzał: „*Was? Die Polen? Die werden nicht gefragt; die müssen mit den Regierung gehen, sonst werden sie nach Galizien geschickt!*“ Odgrażano się rozwiązaniem Izby, zamianowaniem nowych starostów w Galicyi i Bóg raczy wiedzieć, czem jeszcze. Wszystko to, na chwałę znakomitej większości Koła polskiego, żadnego nie odniosło skutku. Polacy niemą pogardą odpowiadali na wszystkie tego rodzaju łobuzostwa, bez względu na to, od kogo i w jakiej wyszły formie. Wtedy dopiero doradcy hr. Clarego, z p. Stuergkhem na czele, pozwolili mu rozpocząć politykę z „innej mańki“.

Rozpoczęto rokowania z Czechami i zaproszono do pośrednictwa tychsamych pogardzanych Polaków. Polacy, odpowiednio do życzeń, objawionych wobec przywódców polskich z miarodawczej strony, i wierni dawnemu przyrzeczeniu, z całą lojalnością jęli się akcyi pojednawczej. Byłoby nadto nużącem, gdybyśmy chcieli powtórzyć wszystkie wnioski sanacyjne. Ż a d e n, literalnie ż a d e n wniosek, zawierający konkretne ustępstwa dla Czechów, n i e z d o ł a ł u z y s k a ć a p r o b a t y k o n w e n t u l e w i c y n i e m i e c k i e j, pomimo, że hr. Clary — jak o tem wiemy bardzo dokładnie — z u p e ł n i e s z c z e r z e s i ę s t a r a ł o i c h a p r o b a t ę.

Zbliżenie się hr. Clarego do prawicy — należy to stwierdzić publicznie — j e d y n i e t y l k o z p o w o d u b u t n e g o z a c h o w a n i a s i ę n i e p r z e j e d n a n y c h m ę ż ó w s t a n u z l e w i c y, ż a d n e g o n i e m o g ł o o d n i e ś ć s k u t k u, jakkolwiek chęci premiera były najlepsze.

Skutek postępowania Stuergkhów *et consortes*, nie odstępujących na krok hr. Clarego, znajduje wyraz w uchwale wczorajszej klubu młodoczeskiego. Do czego obstrukcya ich doprowadzi, trudno przewidzieć. Nie podzielamy w zasadzie tej taktyki, nie doradzamy jej wcale innym klubom prawicy, l e c z p o j m u j e m y w z u p e ł n o ś c i p o s t ę p o w a n i e C z e c h ó w.

Dziś hr. Clary w komisyi budżetowej, jakby chcąc ostatnią uczynić próbę, znowu solenną złożył deklaracyę. Oprócz pokłonu przed narodem czeskim, nie zawierała ta mowa nic, coby mogło delegacyę czeską uspokoić lub skłonić do zmiany taktyki. Naród czeski żąda dziś innej satysfakcyi od tej, na jaką mu hr. Stuergkh pozwolił. Cały zatem epizod rządów hr. Clarego upłynął między pierwszą i ostatnią jego deklaracyą. Pierwsza dotychczasowego chaosu nie zażegnała, za to druga zapowiada jeszcze większy.

Listy słowiańskie.

XII.

Z Czech i Moraw (list 4).

(Nieco z czeskiej ekonomii. — Towarzystwa i kluby. — „Na ołtarz ojczyzny“. — Oświata ludu i wydawnictwa ludowe. — Czeska Akademia umiejętności. — Nagrody za dzieła beletrystyczne. — Fundusze Akademii.)

Gdzie życie płynie tak szerokiem, jak w Czechach, korytem, a zwłaszcza gdzie się nie centralizuje w stolicy, ale ma zarówno jasne ogniska w każdem prawie większem prowincyonalnem mieście, tam ujęcie rozlicznych i różnorodnych jego objawów w jeden lub przynajmniej jednolity obraz, jest daremnem usiłowaniem. Stąd to pochodzi, że nie w jednym liście, ale w całym ich szeregu nie podobna wyczerpać wszystkich kwestyj, zajmujących w danej chwili umysły, a tem mniej zebrać wszystkie różnobarwne kamyczki, składające się na mozaikowy obraz współczesnego życia czeskiego.

Wiadomo, w jakim stopniu przewyższają nas Czesi na polu ekonomicznem. Kto się z bliska temu nie przypatrzył lub choćby w dokładniejsze studyum rzeczy się nie wgłębił, nigdy o tej sile narodowej wyobrażenia nie nabędzie. A oto nowy jej objaw. Wkładki w bankach praskich osiągnęły z końcem listopada b. r. sumę wyższą niż 100 milionów! Jaki to wspaniały rozwój interesów bankowych, rozpoczętych skromnie, a po kilku dziesiątkach lat przewyższający stare i zasobne instytucye. Ale bo też zapobiegliwość i oszczędność z jednej, sumienność i uczciwość z drugiej strony, daje rzeczywiste warunki rozwoju i nie ma w żadnym kierunku chwilowych ewolucyj albo niepewnego hazardu. To nietylko dowodem siły finansowej, to dowodem charakteru narodowego...

Takie dowody spotykamy i na innem polu. Spojrzawszy na stałą w dziennikach czeskich rubrykę: „Sprawy Towarzystw“ — można się chwycić za głowę, ile tam w samej Pradze towarzystw politycznych, literackich, artystycznych (do których wliczamy i śpiewackie), klubów sportowych, mieszczańskich, rękodzielniczych, robotniczych, zawodowych i t. d. i t. p. Nie ma tam życia towarzyskiego w naszem znaczeniu, ale jest za to życie w towarzystwach, jest praca dla ogółu i jest zrozumienie interesu jednostki we wspólnem szczęściu. Nie chcemy cytować jako przykładu „Macierzy szkolnej“, bo jej czynność „centowa“ jest powszechnie znana, ale zwróćmy uwagę na czeskie s o k o l s t w o, które dało i naszemu życie. Podług statystyki, wydanej przez „Związek sokolstwa czesko słowiańskiego“ za r. 1898, było w trzech głównych okręgach związkowych: czeskim, morawsko-śląskim i dolno-austryackim członków razem 45.208, z czego na same Czechy przypada 35.840; z tych najwięcej w wieku od 18 do 21 lat (44%), a ponad lat 40 1·8%. Odczytów w gniazdach czeskich było 1048, na Morawach i Śląsku 339, w Austryi Dolnej 32. W bibliotekach gniazd sokolich znajduje się 67.000 książek przeważnie pouczających i rozrywce służących; czasopisma cztery, sokolstwu poświęcone, miały razem przeszło 8.500 abonentów. Na cele patryotyczne i dobroczynne ofiarowano z kas sokolich 13.380 złr.

„Na ołtarz ojczyzny“ nigdy nie wyczerpane składki płyną tam obficie, regestrowane skrupulatnie w czasopismach. „*Nulla dies sine linea* — a Czech każdy mówi sobie: „niech nie minie dzień „bez grosza“ na ofiarę publiczną. A rzucenia grosza nikt się tam nie wstydzi, bo grosz to sumiennie i uczciwie zapracowany, a w połączeniu z innemi daje sumę okazałą.

Za dobrobytem idzie w ślad oświata, o którą dbają nietylko bardzo liczne szkoły, ale i bardzo liczne towarzystwa. Na czele naturalnie stoi „Macierz ludowa“, ale obok niej i poza nią nie brak towarzystw i jednostek, niosących wysoko „oświaty kaganiec“. „Tania biblioteka ludowa“ i „Libusza“ rozszerzyły wielki poczet dobrych i cennych książek, ale jeszcze nie potrafiły dosięgnąć do tych kół, które czerpią lekturę z torby kolportera. Na tę drogę rzuciły się różne przedsiębiorstwa wiedeńskie i poczęły szerzyć kryminalne romanse i najwstrętniejsze — pomyje. Podjęła tedy księgarnia Bursika i Kohouta w Pradze tanie wydawnictwo p. t. „Czytelnia ludu czeskiego“, w której po 10 ct. za zeszyt 4-arkuszowy podawać ma przeważnie powieści autorów z początku tegowiekowego odrodzenia, a naprzód dała powieści Prokopa Chocholouszka. Wybór ten spotkał się z uznaniem, a całe przedsiębiorstwo powitano sympatycznie tem więcej, że wydawcy sami się opodatkowali na cele Macierzy szkolnej, Ludowych związków północno-czeskich i towarzystwo Komeńskiego w Wiedniu.

Przeskok to wielki od wydawnictw ludowych do Akademii umiejętności, ale go uczynić musimy ze względu na aktualność. W dniu 1 bm. odbyło się publiczne posiedzenie doroczne czeskiej Akademii im. Franciszka Józefa, z rzędu dziewiąte od jej założenia. Po załatwieniu zwykłych formalności w odczytaniu sprawozdań i ogłoszeniu nazwisk nowych członków i nowego zarządu, ogłoszono również nagrody za najlepsze dzieła zarówno w dziedzinie literatury, jak i sztuki. W dziale literackim nagrody 1000 złr. nie przyznano żadnemu dziełu, natomiast najwyższy „accessit“ w sumie 600 złr. przyznano dr. J. Laichterowi za dwutomową powieść pt. „Za prawdą“, a drugi (400 złr.) p. Fr. Swobodzie za zbiorek utworów poetyckich pt. „Dojrzało do żniwa...“; nagrodę (400 złr.) przyznano p. Gabryeli Preissowej za cykl powiastek: „Kiedy gwiazdy padały...“ i 250 złr. p. Ign. Hermanowi za powieść: „Ojciec Kondelik i pan młody Wejwara“. Z funduszu Macieja Hawełki dano nagrodę 800 złr. p. M. A. Szimaczkowi za dramat pt. „Zdruzgotali“. W dziale muzycznym przyznano nagrodę 1000 złr. p. Zd. Fibichowi za symfonię E moll, a w dziale sztuk plastycznych p. J. W. Myslbekowi taką samą nagrodę za przedłożony projekt pomnika św. Wacława.

Oprócz nagród przyznano liczne (47) subwencye na wydawnictwa naukowe lub badania w łącznej sumie 12.000 złr., nadto 9 stypendyów w kwocie 3524 złr.

Majątek Akademii wynosi 418.000 złr., ale jej dochód roczny z subwencyami państwową i krajową (po 20.000) nie przenosił dochodu naszej, bo miał cyfrę 53.170 złr., z której każdemu wydziałowi (a jest ich 4) przypadło po złr. 9.340. Ruch naukowy w Akademii czeskiej jest żywy i wzrasta z każdym rokiem w przyspieszonem tempie; znać, że organizacya jej dobra a członkowie naprawdę „czynni“. *(Prz.)*

Z zaboru pruskiego.

(Kasprowicz w Poznaniu. — Występy p. Siemaszkowej. — „Bunt Napierskiego“. — Sprawiedliwy wyrok. — Izba rękodzielnicza. — Izba handlowa.)

Stolica Wielkopolski podejmowała gościnnie i uroczyście znanego poetę Jana K a s p r o w i c z a, dziecko kujawskiej ziemi. W rozpolitykowanem i ciągłemi troskami nękanem społeczeństwie wielkopolskiem była to chwila radosna, chwila wytchnienia, połączona z uczuciem dumy matki, która wydała na świat poetę, zajmującego dziś jedno z pierwszych miejsc na parnasie polskim. P. Kasprowicz wygłosił dwa odczyty, oba przyjęte entuzyastycznie przez licznie zgromadzoną publiczność. W pierwszym mówił o „Słowackim i poezyi współczesnej“, w drugim o „stosunkach galicyjskich i ruchu ludowym“, co publiczności poznańskiej dało sposobność bliższego poznania życia dzielnicy galicyjskiej, znanego im tylko z luźnych informacyj prasy. Prelegent rozpoczął od naszkicowania ujemnych stron galicyjskiego życia politycznego i społecznego, a mianowicie też znalazł sposobność napiętnowania rozkładowych pretensyj rusińskich. Wywodził słusznie, że gdyby Polacy w Królestwie i Księstwie mieli małą część tego, czego Polacy nie odmawiają Rusinom, czuliby się szczęśliwymi. Tymczasem Rusini nietylko stawiają coraz większe żądania, lecz nieobliczeni są w swych stosunkach z Niemcami. Z trudem tylko odwiedziono w ostatnim czasie posła Okuniewskiego od stawienia wniosku o zniesienie prerogatyw języka polskiego w Galicyi.

Następnie scharakteryzował dokładnie stronnictwa ludowe w Galicyi, potępił ks. Stojałowskiego, a uwydatnił zasługi i siły stronnictwa *Przyjaciela Ludu*, w którym mowca widzi zapowiedź odrodzenia się zgangrenowanego społeczeństwa polskiego w Galicyi, a w końcu zaznaczył, że partya socyalistyczna zaczyna w Galicyi przybierać cechy narodowe.

W teatrze poznańskim występuje gościnnie p. Wanda S i e m a s z k o w a, znakomita artystka sceny krakowskiej. Występy jej „w Urzędowej żonie“, „Tamtym“, „Tarnieju“ i „Horsztyńskim“ ściągają do teatru tłumy publiczności i budzą entuzyazm. Dyrekcya teatru, korzystając z równoczesnego pobytu autora, wystawiła także „Bunt Napierkiego“, wyreżyserowaniem którego zajęła się p. Siemaszkowa, grająca rolę Hanusi. Przedstawienie wypadło wspaniale, a po przedstawieniu urządzono dla autora wielką owacyę. Dyrektor Rygier wręczył mu wieniec od siebie i artystów; p. dr. Krysiewicz w imieniu Spółki teatralnej krótkiemi, lecz jędrnemi słowy uczcił autora. W imieniu druhów poety, a szczerych kolegów z czasów szkolnych i uniwersyteckich, przemówił p. Bernard Chrzanowski stylem i dykcyą, od której zawiała orzeźwiająca świeżość hal tatrzańskich. Znalazły się też piękne wieńce od „Wielkopolanek“ i od „Tow. Czytelni dla kobiet“ oraz od „Lutni“.

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że rozpasane orgie hakatyzmu poskramiane bywają od czasu do czasu sprawiedliwemi wyrokami najwyższego trybunału. Świeżo zapadł wyrok w sprawie p i s o w n i n a z w i s k, w sprawie, która zmorą ciężyła na społeczeństwie i wyzyskiwaną była dowolnie przez zbyt gorliwych germanizatorów na stanowiskach urzędników i nauczycieli. W danym wypadku pewna osoba, która pisownię swego nazwiska zmieniła o tyle, że pisała stale na końcu „*cz*“, zamiast „pierwotnego“ „*tsch*“, została przez sąd na grzywny

Z nowszej literatury powieściowej.

(Dokończenie.)

„Sztuka społeczna“...

Tym, którzy powyższe dwa słowa uważają za *contradictio in adjecto*, należy dać do przeczytania świeżo wyszłe nowele Stefana Z e r o m s k i e g o*). Przekonają się oni, jeżeli jeszcze czuć naturalnie i rozumować umieją, że... że stanie się z nimi coś podobnego, jak z bohaterem przedostatniego opowiadania: „Niedziela“. Bohater ten, pan Władysław, oddawał się z gorliwością zaczepianiu szwaczek, w myśli szkicował nawet figlarne dziełko p. t. „Praktyczne wskazówki dla zaczepiających“. Bardzo to figlarny był młodzieniec. I zdarzyło się, że znowu raz zaczepił i znowu z szczęśliwym skutkiem: został zaproszony na niedzielę. Przyszedł do suteren, zastał zamiast jednej — trzy rusałki. A wszystkie były serdecznie... głodne, bo w pracowni w niedzielę nie zarabiały. „Wkrótce potem pan Władysław wniósł toast piwem za zdrowie koleżanek. Dobre i ciepłe uczucie ogarnęło mu duszę na widok apetytu dziewic, z jakim połknęły przyniesione bułki i serdelki. Po uczcie wyszedł niezwłocznie. Gdy przechodził przez ciemne i wąskie sienie kamienicy, miał w sercu smutek głęboki. Gdy wyciągał ręce, szukając drogi, dotykał śliskich ścian, po których strugami sączyła się wieczna wilgoć, i zdawało mu się, że dotyka łez ubóstwa, co tu żyło i żyje, męczy się, pasuje z głodem i zimnem. Łzy te wsączają się w jego serce, kąsają je, jak płyn zatruty. Zatrzymał się na chwilę i słuchał, jak dusza jego składa samej sobie jakąś przysięgę“.

Tak. Rozmaici panowie Władysławowie (tamten z opowiadania Żeromskiego uważał się dawniej pewnie za nadczłowieka) traktuje życie, jako pannę, która jest od tego, aby ją zaczepić... pobawić się nią *lege artis*... uszczknąć wrażeń, jak najwięcej wrażeń. Ale niech-no temu życiu przyjrzą się bliżej, oko w oko, a uczują smutek głęboki i dusze ich zaczną składać sobie jakieś przysięgi... Dusza indywidualna, „artystyczna“, stanie się — społeczną.

Ze wszystkich naszych młodszych pisarzy Żeromski ma najwięcej talentu do owego uspołeczniania ludzi za pomocą sztuki. Czy można sobie n. p. wyobrazić piękniejsze pejzaże i nastroje przyrody, oddające „Zmierzch“, nad owe cudowne ustępy (chciałem napisać: strofy) Żeromskiego: „Pomroka idzie niewidzialnemi falami, pełznie po bokach wzgórz, wciągając w siebie jałowe barwy ściernisk, wykrotów, osypisk, głazów. Na spotkanie fal mroku wstają z bagien inne, białawe“, i t. d., i t. d. (Str. 72). A na ten sztafaż rzuca autor nie nagą duszę, a właściwie nagość bez duszy — jak to najczęściej praktykowano, i nie szept zakochanych i nie cień tajemniczy, lecz — parę chłopską, zajętą wywożeniem torfu. Pracują tu od świtu po dwadzieścia kopiejek od osoby — wszystko to okropnie prozaiczne. Lecz autor nam ukazuje dusze tej pary chłopskiej, otwiera ich kącik, w którym jęczy troska o drobne dziecię... takie zwyczajne dziecię chłopskie... zamknięte w chałupie. I ogarnia nas zgryzota, lęk, uciska nam serce, mrowie przechodzi po skórze. Tak... to prawdziwy nastrój „zmierzchu“... I nastrój, po którym coś zostaje... owa przysięga p. Władysława.

Takich nastrojów, takich pobudek do przysięgi przed majestatem świętej etyki społecznej — w książce pełno. Wyzierają one z za łez i śmiechu, z za śmiechów bardziej piołunowych od łez i łez, bardziej pokrzepiających, niż śmiech, wyzierają, biorą nas pod panowanie, panują — pod dewizą: sztuka społeczna!

Z satysfakcyą należy przeto powitać nowe wydanie „Opowiadań“, świadczące o rychłem wyczerpaniu pierwszego nakładu, o oddziaływaniu Żeromskiego na naszą publiczność. Z zadowoleniem witamy też zbiorową edycyę utworów I g n a c e g o D ą b r o w s k i e g o.*) Autora tego porównywano do meteora; błysnął nagle dwoma, rychło po sobie wydanemi utworami dużej miary, rzucił potem kilka pomniejszych nowel — i umilkł. Dąbrowski jest jednakowoż człowiekiem młodym i my możemy powiedzieć o nim tylko, że nie ogłasza drukiem, ale nie, że nie tworzy. Umilkł? A wydaje się nieprawdopodobnem, by przestał pracować ów umysł, tak pełen idei, a zarazem znajomości życia. Te dwa warunki posiadając w wysokim stopniu — człowiek tak prędko się nie spala.

„Śmierć“ — „Felka“ — właściwie mogłyby oba te utwory nosić tytuł jednakowy: „Śmierć“. Dzieje „Felki“ są także dziejami jej powolnego, przerywanego aktami samozłudzenia, konania. Wykrzyk, którym biedna dziewczyna kończy listy do matki: „Co ja teraz, moja mamo, zrobię?“ brzmią także, jak pożegnanie — smutne i beznadziejne. Tylko, że Felka jest szwaczką, osobą o duszy nieskomplikowanej, nierozumiejącą nawet sztuk teatralnych, na których bywa, a biedny suchotnik z pierwszego utworu żyje pełnią jaźni, dosięga wyżyn myśli ludzkich.

(„Felkę“ drukowała *Nowa Reforma* w feletonie. *Przyp. red.*)

Czytałem niedawno utwór tak dziś głośnego Schnitzlera: „*Sterben*“. — Stoi on pod każdym względem niżej poziomu dzieła Dąbrowskiego. Tam sentymentalny romans, tu istotnie katastrofa kosmiczna — bo tem jest śmierć w pojęciu umierającego. Jedna przy czytaniu nasunęła się uwaga: dlaczego Dąbrowski nie wprowadził do dziejów ginącego młodzieńca motywu erotycznego? Z tego motywu wydobywa S c h n i t z l e r najładniejsze tony. Nasz autor, nie korzystając zeń, pozbawił się może komplikacyj, intrygi powieściowej, ale tem samem wzniósł się nad szablon, a swego bohatera wzniósł nad wszystkie drobnostki i marności ludzkiego życia. To już nie umiera zakochany, nie umiera miłość — tylko człowiek, tylko ogniwo ludzkości; mamy katastrofę nie specyalną, lecz ogólno-ludzką, bole więc i refleksye, które wywołuje, są też ogólno-ludzkie. I tak prostota motywu przyczynia się do wielkości dzieła.

W jednę tylko specyalną cechę uposażył Dąbrowski umierającego studenta. Przyczyną jego choroby śmiertelnej jest nędza, owa straszliwa walka życiowa, w której męczą się, zużywają najlepsze swe siły, nieraz do zupełnej ich utraty, młodzi zapaleńcy, studenci uniwersytetu. — Ten szczegół, ten motyw s o c y a l n y towarzyszy nam przez cały czas czytania, góruje nad refleksyami filozoficznemi autora, wbija się bolesnem *memento* w pamięć. To znów wywołuje ową „przysięgę“, samemu sobie składaną, o której mówi Żeromski.

Wydanie pism Dąbrowskiego jest tedy ze wszech miar pożądanem. Porzedził je obszerną przedmową p. Andrzej N i e m o j e w s k i, charakteryzując trafnie i gorąco talent i myśl przewodnią autora.

Innym jest zupełnie rodzaj talentu Antoniego S y g i e t y ń s k i e g o, którego drobne utwory beletrystyczne zjawiają się poraz pierwszy w wydaniu książkowem *). Dąbrowski jest lirykiem ze skłonnością do dumań filozoficznych; Sygietyński nuty lirycznej nie ma, a od rozsnuwania refleksyj, wstrzymuje ta metoda ściśle naturalistyczna, wymagająca bezwarunkowego objektywizmu. To też w niektórych ustępach, wymagających nastroju miękkiego, pieszczotliwego, rzewnego (n. p. w dyalogach „Po czasie“ i „Nocy świętojańskiej“) brak ten dotkliwie daje się uczuwać. Jesteśmy za to wynagrodzeni innemi zaletami, które ukazują nam w Sygietyńskim niepospolitą, a nader sympatyczną indywidualność. Jest to pisarz męski w pełnem znaczeniu tego wyrazu, dzielny, jędrny i energiczny. Na samym wstępie zbioru umieszczona alegorya: „Kołyska — wieczny tułacz“ owiewa nas od razu owem tchnieniem silnem i pociągającem. Przemawia z niej wiara artysty, myśl z prawa filozofa. „I Wisła w wylewie szalonym znosiła tamy, rozrywała tratwy, waliła mosty“. Najwytrwalsi nawet wioślarze nie śmieli się puszczać na fale, z obawy, ażeby wiry nie skręciły statku w głębiach, nie zmełły łodzi w proch. Pobrzeżni tylko mieszkańcy miast wyławiali bosakami łupy, zdobyte przez wodę na ludzkiej pracy i niedoli.

„Środkiem rzeki płynęła kołyska z dzieckiem, które spało spokojnie, i buda z psem, który szczękając łańcuchem, wył żałośnie“.

Owa kołyska wśród druzgocących fal, której nikt nie ratował, acz wszyscy się nad nią rozczulają, którą „zresztą widziano już na Nilu, na Gangesie, na Missisipi, na Dunaju“ — a która, o cudo! powtarza się zawsze wśród tegosamego nieprawdopodobieństwa, jak wąż morski — kołyska owa udramatyzowana i sentymentalna jest dla Sygietyńskiego alegoryą. „Gdyż — powiada — legenda, choćby najbardziej prostaczo naiwna, dlatego jeszcze będzie miała większy przystęp do umysłów ludzkich, aniżeli jasne prawdy nauki i ścisłej obserwacyi“.

Po owym wstępie polemicznym mamy owe „jasne prawdy“ w formie artystycznej, w formie chłodnego, ścisłego realizmu. Lecz pod tym realizmem bije serce tkliwe i gorące. I kogo np. nie wzruszy „Ciocia Teosia“, owa stara panna, kopciuszek i popychadło, której całe życie było jednem pasmem poświęceń i ofiar? Autor opowiada jej losy z absolutnym spokojem, wierny swej metodzie — nie puszcza ani razu cugli fantazyi, lecz tem trwalszem się staje wrażenie. Podczas tej samej metody jest pisany następny obrazek „Nasza kochana pani“. Sentymentalna, dobroczynna pani z Warszawy zagląda „pod strzechę“ i chcąc coś uczynić dla biednych kmiotków, posyła ich córkę na naukę artystycznego tkactwa. Niepraktyczny sentymentalizm odpowiednie też wydaje owoce: artystyczne tkactwo wędruje w kąt, chłop pięknych koszul się wstydzi, ten chłop, który żyje w jednej chałupinie z dwanaściorgiem dzieci, a nie toleruje u siebie „arbaty“. „N a s z a k o c h a n a p a n i“ staje się w rezultacie synonimem obudzenia w chłopie fałszywych apetytów, chytrego fałszu, samowolnej ironii. Obrazek ów jest świetną satyrą, a tem skuteczniejszą, że napisaną z olimpijskim spokojem, bez szarży i bez zbytecznych wykrzykników.

W przedmowie krótkiej treściwej charakteryzuje niestrudzony Piotr C h m i e l o w s k i działalność literacką Sygietyńskiego, datującą się jeszcze od roku 1871. Najlepiej jednak charakteryzuje tego pisarza utwór „Skałotocz-pal-

*) „Opowiadania“, wydanie drugie. Warszawa, Bronisław Natanson. Skład główny w księgarni Jana Fiszera. Str. 268.

*) Pisma Ignacego Dąbrowskiego. Tom pierwszy „Śmierć“. Tom drugi „Felka“. Tom trzeci, dotąd nie wydany, ma zawierać drobne utwory. Warszawa, u Jana Fiszera.

*) „Drobiazgi“. Z portretem autora i wstępem krytycznym Piotra Chmielowskiego. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego. Str. 218.

skazaną, a to na mocy królewskiego rozkazu gabinetowego z dnia 15 kwietnia 1822 roku, że bez osobnego na to najwyższego zezwolenia swoje nazwisko zmieniła. Jednak najwyższy trybunał innego był zdania i oskarżonego od kary uwolnił, a wyrok swój, niedawno ogłoszony, tem uzasadnił, że, jeżeli kto nazwisko swoje tylko w pisowni do innego zastosuje języka, ale pod wzgiędem wymowy jego brzmienie zostaje to samo, to w tem zmiany nazwiska upatrywać nie można. „Gdyby się miano opierać na tej zasadzie“, — tak brzmią motywa tego wyroku, — „że oskarżony przez używaną przez siebie pisownię wykroczył przeciwko wyżej wspomnianemu rozkazowi gabinetowemu, to tak samo musiałby być karanym i ten, który swoje nazwisko polskie tak pisze, jak się po niemiecku wymawia, i niemczy je dlatego, że ludność niemiecka, wśród której mieszka, nie umiałaby nazwiska jego według pisowni polskiej dokładnie wymówić“.

Pisma szowinistyczne niemieckie boleją nad tym wyrokiem i przepowiadają „samowolę“, z jaką obecnie Polacy postępować będą w podobnych wypadkach, a nie chcą przyznać, że raczej tylko będą w możności skutecznej obrony przed „samowolą“ urzędników i nauczycieli, którzy n. p. stale zmieniali nazwiska dzieci polskich, ignnorowali „ą“ i „ę“, zaprowadzali *tsch* i *sky*, zamiast *cz* i *ski*. Według powyższego wyroku mogą także polscy „Szulcowie, Mylerowie, Szubertowie, Szpajchertowie“ i t. p., pisać się wedle pisowni polskiej.

Z początkiem przyszłego roku wejdzie w życie **Izba rękodzielnicza** w Poznaniu. Wybory do niej nie wypadły dla nas pomyślnie. W mieście Poznaniu zwyciężyli wprawdzie Polacy, prowincya jednak przeważyła szalę na stronę Niemców. W skład Izby wchodzi przeszło 30 tu członków, w liczbie tylko dziewięciu Polaków.

Również i wybory do **Izby handlowej** w Poznaniu niefortunny wykazują rezultat. — Oprócz Poznania, gdzie zwyciężył kandydat polski, poseł **Jerzykiewicz**, we wszystkich innych okręgach wybrano Niemców. W porównaniu z wyborami do ciał politycznych, jak Sejm i parlament, wybory te tem silniejszy stanowią kontrast. — Okazuje się, że na polu pracy i walki ekonomicznej jesteśmy słabi i — co może najważniejsze — niedostatecznie zorganizowani.

Wojna.

Zacięta walka Boërów z Anglikami w Afryce południowej staje się z każdą chwilą i pod każdym względem coraz ciekawszą. Skutki jej polityczne, niezawodnie bardzo doniosłe, dadzą się wkrótce odczuć, a ich wyrazem będzie obniżenie się powagi Anglii, jako pierwszorzędnego mocarstwa, które poza marynarką wojenną posiada tak słabe wojsko lądowe. Z ogólnego zaś punktu widzenia wojna transwaalsko-angielska, tocząca się w tym samym roku, w którym odbywała się konferencya pokojowa w Hadze, jest jaskrawem zaprzeczeniem utopij o wszechświatowym pokoju. Pod względem fachowo wojskowym natomiast przedstawia ona podwójny interes: raz bowiem wykazuje całą niedostateczność angielskiego systemu werbowniczego, co spowodować może zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej w Anglii, a następnie jasno świadczy o zupełnej nieudolności i braku wykształcenia wojskowego tak dobrze u wyższych, jak i niższych oficerów angielskich. Smiercionośne narzędzia, nad których udoskonaleniem pracowała myśl ludzka ostatniemi czasy ku prawdziwej hańbie cywilizacyi, znajdują także tym razem zastosowanie w całej pełni. Po raz pierwszy bowiem strony zaopatrzone są w wyborną broń magazynową małego kalibru i w najnowszej konstrukcyi działa, rzucające pociski, napełnione straszliwemi w skutkach materyami wybuchowemi. Zarówno oddziały Czerwonego krzyża, jak i lekarze, którzy pośpieszyli ze wszystkich krańców świata na plac boju, zbierać będą obfite plany doświadczeń.

Powracając do wypadków wojennych, zauważyć trzeba, że chociaż tym razem generał **Methuen** połowicznie przyznał się do porażki pod **Modder River**, to jednak wciąż nadchodzące nowe szczegóły przedstawiają tę porażkę, jako klęskę. Dowodzi tego fakt, że gen. Methuen, po dwóch dniach walki z Boërami, **cofnął się poza rzekę Modder**, zniszczywszy na tej rzece most, który kilka dni temu z takim trudem wystawili jego saperzy. Zapewnia on, że dywizya jego „znajduje się w zupełnem bezpieczeństwie“, co chyba tak należy rozumieć, iż uniknął na razie pościgu Boërów, mało wogóle skłonnych do ofenzywy.

Naoczny świadek poniedziałkowej bitwy, stoczonej właściwie pod **Maggersfontein** w odległości dwudziestu kilku kilometrów na południowy wschód od **Kimberley'u**, korespondent *Daily News*, opisuje ją w ten sposób:

Walka rozpoczęła się o świcie. Brygada szkocka szła naprzód i nie spostrzegłszy nieprzyjaciela, ukrytego w rowach strzeleckich, przyjęta została przezeń morderczym ogniem z odległości 300 kroków. Straty, jakie poniosła ona w ciągu jednej minuty, były ogromne. Brygada ta musiała się cofnąć i, odpocząwszy chwilę, zajęła nową pozycyę na lewem skrzydle. Brygada zaś gwardyi walczyła na prawem skrzydle przez kilkanaście godzin przeciw prawie niewidzialnemu nieprzyjacielowi, ukrytemu w rowach strzeleckich, sama nie mając dostatecznego zakrycia.

Około południa wysłano do szturmu batalion Szkotów z pułku „Gordona“, który dotąd nie brał udziału w walce. Boërowie przepuścili ich przez pierwszą linię rowów strzeleckich, a z drugiej linii przyjęli tak morderczym ogniem, że **znieśli prawie doszczętnie cały batalion**. Walkę przerwało dopiero nadejście nocy.

Korespondent *Daily Telegraphu* donosi, że pierwotnym zamiarem gen. Methuena było obejść lewe skrzydło Boërów i odciąć ich w ten sposób od linii odwrotu w kierunku Bloemfontein. Pomimo tego przez cały poniedziałek atakowano stanowiska Boërów z frontu. Brygada szkocka czyniła bohaterskie wysiłki, lecz nie mogła zmienić losu walki. Jeden z jej batalionów, należący do 42 go pułku, znanego pod nazwą: „Black Watch“ (czarna straż) wieczorem stanął do apelu, licząc tylko 160 ludzi. Rowy strzeleckie Boërów i ich szańce założone były bardzo umiejętnie.

Wedle doniesień korespondenta *Standardu*, Boërowie ufortyfikowali się pod Maggersfontein o 7 *km* na północ od rzeki Modder i to nietylko u szczytu wzgórz, ale także u ich podnóża. Rowy strzeleckie otoczone były podwójną linią kolczastego drutu, aby utrudnić do nich przystęp. Gen. Methuen miał 31 dział, a w tem 7 haubic, nieprzyjaciel zaś tylko 12 dział polowych. Walka artyleryi rozpoczęła się już w sobotę po południu i trwała przez całą niedzielę. W nocy z niedzieli na poniedziałek wysunięto naprzód brygadę szkocką, której dowódca, generał **Wanchope**, zginął później. O g. 3¼, gdy brygada ta spokojnie maszerowała wśród ulewnego deszczu w kolumnie czwórkami, przyjęli ją Boërowie ogniem karabinowym z odległości 300 kroków. Rezultat był straszny, pole bitwy zasłane zostało w jednej chwili stosami zabitych i rannych. Artylerya angielska weszła na linię bojową dopiero o świcie. Boërowie byli tak znakomicie zakryci, że była to walka z niewidzialnym nieprzyjacielem. Gdyby Boërowie byli strzelali cokolwiek niżej, straty Anglików byłyby jeszcze większe, a i tak wynoszą 817 ludzi zabitych, rannych i wziętych do niewoli z pośród 12.000, któremi dowodził generał Methuen.

O bitwie pod **Stormbergiem** pisze dodatkowo korespondent *Times'a*, że nie była to walka, z jakimś celem prowadzona, lecz proste rzucanie się na oślep ze strony oddziałów angielskich, które nie miały nawet wyobrażenia, gdzie znajdował się nieprzyjaciel. Wojsko angielskie było tak wyczerpane z sił długim marszem, że nie mogło poprostu walczyć.

Londyn, 15 grudnia. Prasa angielska, uznając całą doniosłość porażki gen. **Methuena**, wzywa zgodnie do powiększenia sił zbrojnych w Afryce, gdyż **wojna musi zakończyć się zwycięstwem Anglii**. *Times* doradza wysłanie tamże jeszcze 30.000 ludzi i donosi, że wiele oddziałów milicyi i ochotników pragnie wziąć udział w wojnie.

Londyn, 15 grudnia. Postanowiono zmobilizować jeszcze dwie dywizye: 7-mą i 8 mą, oraz sformować trzy nowe bateryе artyleryi polowej.

Londyn, 15 grudnia. Położenie gen. **Gatacre'a** ma być bardzo krytyczne, gdyż grożą mu silne oddziały Boërów, mające zamiar go otoczyć.

Również niepewną jest sytuacya gen. **Methuena**, który musiał przejść do defensywy na tak długo, dopóki nie nadejdą mu posiłki; stać się to zaś wcześniej nie może, jak za dwa tygodnie.

Londyn, 15 grudnia. Wielkie oburzenie wywołuje tutaj niedołęstwo administracyi wojskowej przy wysyłce wojsk do Afryki. Przypuszczają powszechnie, iż rząd wyczerpał już kredyty, uchwalone na wojnę przez parlament, a w obecnem położeniu rzeczy obawia się ponownego zwołania parlamentu. Stąd następuje zwołoka w wysyłce wojsk do Afryki.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 13 grudnia.

(Romans pt. „Afrodyta“ i poemat dramatyczny „Chryzis“. — Czysty posąg. — Zawody. — Dzieciobójczyni przed sądem. — Aktorki i toalety. — Zawiedziony Wiedeń. — Pociecha w zawodzie.)

(*x*) Ku wiecznej pamięci rzeczy wypisuję atramentem, który po kilku miesiącach spłowieje, na papierze, który po kilku latach zbutwieje, datę: 9 grudnię 1899 r. Pytasz czytelniku: co to znaczy? Posłuchaj tedy cierpliwie, muszę bowiem, jak **powiadają piastunki**, prawiące bajki dzieciom, zacząć „od początku“. Otóż przeszłego roku, w tak zwanych lepszych sferach, bardzo starannie ukrywano romans Piotra Louys'a pt. „Afrodyta“, a wyciągano go z pod bielizny w komodzie podczas *jour fixe'ow* i podawano sobie z rąk do rąk z zastrzeżeniem dyskrecyi. W niektórych domach były nawet dwa egzemplarze wspomnianego romansu: oryginał francuski, tudzież mizerne tłómaczenie niemieckie, wydane w Budapeszcie przez jakiegoś pokątnego wydawcę, który polecił tłómaczowi, ażeby przedewszystkiem uwzględnił pornograficzne epizody. Z romansu tego niejaki p. Ernest *von* Otto, a właściwie Ernest Otto v. Kreckwitz, właściciel dóbr i redaktor jakiejś gazety dla myśliwych, skleił poemat dramatyczny w czterech odsłonach czy aktach pt. „Chryzis“. P. Bukowicz, dyrektor *Volkstheater*, otrzymał sztukę, jak się zdaje gratis i spróbował szczęścia, ale bez skutku, „Chryzis“ bowiem nie utrzyma się na scenie. Dzięki reklamie, na premierze zjawiła się dosyć liczna publiczność, która przypatrywała się ciekawie, jak wygląda aktorka pani Odilon, jako „czysty posąg“. Trykotowa nagość wywołała efekt, ale to podobno za mało jeszcze, ażeby sztukę utrzymać na scenie. Fabryki porcelany wyrabiają interesujące statuetki dla starych kawalerów, fotografowie w szczelnie zaklejonych kopertach posyłają studentom przeróżne pikantne fotografie, a pan Kreckwitz dał naiwnym Wiedeńczykom swoją Chryzis, której nie chciała przyjąć nawet *Neue Fr. Presse*.

„Chrysis“ zawiodła Wiedeńczyków, zamiast ich upoić, więc szukają odszkodowania w sali sądowej, gdzie właśnie toczy się dzisiaj zajmujący proces karny. Oto krótkie streszczenie aktu oskarżenia. Młoda, nieposzlakowana dotychczas, histeryczna kobieta, nazwiskiem Róża Marianek, staje przed sądem przysięgłych, obwiniona o to, że jedno swoje dziecko zamordowała, drugie zaś usiłowała zamordować. Róża Marianek składała rozmaite zeznania. Przez cały rok twierdziła, że w maju roku przeszłego, z rozpaczy nad swoim i swych dzieci losem, rzuciła się z niemi do Dunaju. Dzieci utonęły, ją samą prąd wyrzucił na brzeg jeszcze żywą. Na podstawie tego zeznania miała się w czerwcu br. odbyć przeciwko niej rozprawa karna, gdy nagle prokurator wrócił sprawę, celem ponownego jej zbadania, czwartemu z rzędu sędziemu śledczemu. Ten udał się z obwinioną na miejsce spełnionego czynu i zdołał Różę przekonać, że niepodobieństwem było, ażeby ją tam prąd wody mógł wyrzucić na brzeg. Wtedy Mariankowna złożyła nowe zeznanie, przyznając się, że jedno dziecko, mianowicie chłopaka, wrzuciła do rzeki, a dziewczynkę, nie mającą wówczas jeszcze roku życia, porzuciła w odludnem miejscu. Dochodzenia policyjne stwierdziły prawdziwość drugiej części zeznań obwinionej, gdyż dziewczyka, licząca dziś półtrzecia roku życia, znajduje się w domu podrzutków w Floridsdorfie, pod Wiedniem. W biurze sędziego śledczego odbyła się dramatyczna scena w chwili, gdy Róża ujrzała znowu swe dziecie, uśmiechające się dzisiaj, nie wiedzące atoli, że ma przed sobą matkę. Co się tyczy losu chłopca, to Róża Marianek obstaje przytem, że go wrzuciła do Dunaju. Sądowi psychiatrzy, którzy obwinioną badali podczas jej półtorarocznego pobytu w więzieniu śledczem, orzekli, że nie jest ona pod względem psychicznym osobą normalną. Wobec tego sąd będzie miał trudną bardzo zagadkę do rozwiązania.

Sądzoną tu była niedawno inna sprawa, która w interesowanych kołach wywołała bardzo ożywione spory. Dyrektor teatru w dzielnicy Josefstadt, p. Jarno, zarzucił w ostry sposób aktorce Magnus-Graselli, że jego zdaniem, nie miała toalety, której elegancya dostrajałaby się do epizodu salonowego w „Fernandzie“. Pani Graselli odpowiedziała, że z miesięcznej płacy, wynoszącej 60 złr., nie można kupować eleganckich strojów, a wtedy szlachetny i rycerski dyrektor zagroził aktorce wyrzuceniem za drzwi. Wobec tego faktu postawiono sobie pytanie, co ubogie, źle opłacane aktorki mają począć, ażeby sobie sprawić szykowne toalety, i zwrócono się do dyrektorów z wezwanie, by wypowiedzieli w tej kwestyi swoje zdanie. Dyrektor teatru dworskiego, Schlenther, odpowiedział, że z czterech kategoryj artystek teatru dworskiego, kategorya najgorzej płatna, tak zwana „komparserya“, otrzymuje z garderoby teatralnej wszystkie stroje. Trzy inne kategorye otrzymują z garderoby stroje o charakterze odrębnym i kostyumy, które wskazuje autor sztuki, suknie zaś, które można nosić poza teatrem, muszą sobie sprawiać z własnych funduszów. N. p. pani Hohenfels, występując w „Agnieszce Jordan“, suknie według mody z lat sześćdziesiątych, otrzymała od teatru. Dyrektor Bukowicz (*Deutsches Volkstheater*) oświadczył, że kostyumy i toalety, wymagające szczególnych nakładów, sprawia artystkom wszystkim bez wyjątku, nie chcąc ażeby z jego powodu, ktoś popadał w długi, lub wkraczał na błędne ścieżki. Dyrektor teatru Carla, Jauner, odpowiedział, że ma zwyczaj na koszt kasy teatralnej sprawiać stroje uboższym aktorkom, a w operetkach dyrekcya dostarcza całej garderoby. Przy tej sposobności czyni Jauner słuszną uwagę, że przepych w strojach na scenie przybrał rozmiary zbyt wielkie, świadczące już o chorobliwem usposobieniu i publiczności i artystek dramatycznych.

Jeszcze jeden zawód spotkał Wiedeńczyków w ostatnich dniach. Przeróżni domorośli meteorologowie przepowiadali w gazetach, że obecna zima będzie łagodną dlatego, że na ostatni dziesiątek lat bieżącego wieku przypada rzekomo serya łagodnych zim. Tymczasem tego samego wieczora, gdy na scenie *Deutsches Volkstheater* pani Odilon, jako Chryzis dawała Wiedeńczykom lekcyę rozbierania się, termometr zaczął opadać, a na drugi dzień silny mróz okrywał fioletową barwą nosy tutejszych piwoszów, a różową łuną ładne buzie pensyonarek. Ale w tym zawodzie znalazła się wnet pociecha. Oto równocześnie w Berlinie, który jest rywalem naddunajskiej stolicy, spadły tak obfite śniegi, że przez pewien czas ruch tramwaju elektrycznego odbywał się nie według rozkładu jazdy, ale tak sobie, jak Bóg da. Wiedeńczycy zacierali ręce z zimna i radości, kpiąc z Berlińczyków, znajdujących się w przykrych opałach.

Es ist nicht viel, aber es g'freut an',

KRONIKA.

Kraków, 15 grudnia.

Rada miejska krakowska odbędzie zwyczajne swoje posiedzenie we wtorek dnia 19 b. m. Na porządku dziennym sprawa reformy statutu miejskiego.

Komisya statutowa krakowskiej Rady miejskiej odbyła wczoraj poufne posiedzenie. Dyskusya nad projektem reformy statutu została ukończoną. Wnioski przedłożone zostaną na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Komisya tramwajowa obraduje już przez dwa dni w magistracie krakowskim. Jutro odbędzie się trzecie posiedzenie tej komisyi, na którem zapadną konkretne uchwały.

Zmiany w krakowskim magistracie. Wiceprezydent magistratu krakowskiego, p. Witold Piotrowski, po trzechmiesięcznem urlopie wniósł prośbę o spensyonowanie.

Prócz tego krążą pogłoski o zmianach w personalu budownictwa miejskiego i kreowaniu nowych posad w tym dziale administracyi miejskiej.

Parcelacya ogrodu Strzeleckiego. Projekt zniszczenia ogrodu Strzeleckiego i jego parcelacyi wprowadzonym został już w czyn. Wandalizm został spełniony. Ogród przecięto dwoma ulicami. Główna ulica stanowi przedłużenie ulicy Strzeleckiej i jest już wyszutrowana, a przedstawia się dość dobrze. Natomiast druga ulica, łącząca ulicę Rakowiecką z ulicą Bosacką jest stanowczo za wąska. Podobno parę parcel z ogrodu Strzeleckiego zostało już zakupionych po cenie 70 złr. za sążeń kwadratowy. Mnóstwo pięknych drzew padło pod siekierą.

Z uniwersytetu. Jerzy Trammer z Wadowic otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra praw.

Na pogrzeb ś. p. Franciszka Hoszarda szpital św. Łazarza z Krakowa wysyła delegacyę, złożoną z trzech członków: prymaryusza szpitala dr. Krokiewicza i sekundaryuszów drów Górskiego i Sawarzenberg Czernego. Delegaci ci zawiozą pismo kondolencyjne dla rodziny zmarłego, podpisane przez wszystkich lekarzy szpitala i na trumnie ś. p. Hoszarda złożą wieniec.

† **Ks. Józef Kufel**, proboszcz w Bierzanowie, poddziekani dekanatu wielickiego, zmarł wczoraj w 68 roku życia. Dzisiaj o godz. 3 po południu odbyło się wyprowadzenie zwłok do kościoła bierzanowskiego, pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 9 rano.

Zmarły kapłan znany był powszechnie z wielkiej dla ludu miłości. Zorganizował on w Bierzanowie znaną w kraju orkiestrę włościańską, pracował nad uświadomieniem ludu, wszczepiając w niego pojęcia narodowe. Dbały o lud i kościół, odrestaurował wspaniale kościół parafialny w Bierzanowie i przyozdobił go piękną wieżą gotycką. Zostawia on po sobie chlubną pamięć katolickiego kapłana i patryoty. Cześć jego pamięci!

Namiestnik hr. Piniński przybył dziś rano z Wiednia do Krakowa i zamieszkał w pałacu Spiskim. Na dworcu kolejowym obecni byli celem powitania pp. delegat Laskowski i dyrektor policyi dr. Zenon Korotkiewicz. Namiestnik odjechał dziś po południu pociągiem błyskawicznym do Lwowa.

---

czak“ *). W formie naukowej monografii biednego małża, zamknął autor prawdziwą apoteozę egzystencyi skromnej, cichej, a jednak żyjącej pożytecznie, stanowiącej dzielne ognisko w pracy ewolucyjnej świata. Jest to najpiękniejsza, mimo prozaiczności — najpoetyczniejsza apoteoza pozytywnej pracy, pozytywnej filozofii — programu Sygietyńskiego i jego pokolenia.

Nakoniec należy się jeszcze kilka słów wzmianki wyszłemu w tych dniach przekładowi jednego z najwybitniejszych utworów powieściopisarskich młodszej Francyi **). „Siła“ jest także epopeją napoleońską, lecz w jakimż duchu! Autor, prawdziwy syn końca wieku, jest zupełnie pozbawiony złudzeń, co do Boga wojny i wojny samej. Bohater jego, żołnierz cesarski, żyje od pierwszej młodości w poczuciu swojej „cnoty“, tak charakterystycznem dla potomków rewolucyi, i w przekonaniu, że ona go niebawem wyniesie na stanowisko, zajęte przez uzurpatora Bonapartego. Ten ostatni przedstawia się bowiem, nie jako heros legendowny, lecz przedewszystkiem jako sprytny aferzysta, który umiał sobie pozyskać innych aferzystów, przekupstwem, zamykaniem oczu na miłostki żony, dostarczaniem łupów, i w ten sposób stworzył tę wielką aferę, zwaną pompatycznie cesarstwem. W rzeczywistości jest w nim „siła“, a Adam daje nam poznać wszystkie jej brutalstwa i koleje; wspaniale nieraz malowane obrazy wojny, zawierają równocześnie gorący protest przeciw idącemu za nią w ślad zbydlęceniu zwycięzców i unicestwianiu zwyciężonych. A na tle tych obrazów widzimy wznoszącą się, wzbogacającą rodzinę francuską, stanowiącą rdzeń panującej w dzisiejszej Francyi arystokracyi świeżej, pieniędzy i władzy.

Książka to ze wszech miar świetna.

Lector.

*) Drukowany w odcinku *Nowej Reformy*.

**) Paweł Adam „Siła“. Przekład J.... sz. Warszawa, nakładem *Przeglądu tygodniowego*. Str. 606.

Artur Gruszecki.

DLA MILIONA.

POWIEŚĆ.

60 (Ciąg dalszy.)

Po dłuższem milczeniu odezwała się matka:

— Taka jestem Zosiu niespokojna... Od trzech dni stryj powinien był przysłać pieniądze, pilnuje się zawsze tak terminu, a teraz nic nie pisze.

— List może gdzieś być na poczcie... Czy mama nie ma już pieniędzy?

— Na jakiś czas wystarczy mi jeszcze... ach ta zależność od tych przesyłek! — westchnęła z żalem.

— Skończy się, moja mamo, skończy. Po wakacyach dyrektorka szkoły obiecała mi na pewno posadę. Moja pensya i lekcye wystarczą nam zupełnie, zwłaszcza że Karol sam na siebie zarabia korepetycyami... i wówczas podziękujemy stryjowi za pomoc, dobrze moja mamo?

— I ja pragnę tego, bo nie chciałabym nadużyć jego szczerej dobroci, ale nie mogę wkładać na ciebie tak ciężkich obowiązków.

— Pomówimy o tem, moja mamo, jak otrzymam miejsce nauczycielki — zaśmiała się wesoło.

Matka spojrzała się na nią rozkochanym wzrokiem, mówiąc:

— Żebyś tylko dosyć sił miała, moja Zosiu, tak mi was żal, moje dzieci, że w lecie, w takiej spiekocie musicie siedzieć w mieście...

— Tu, w ogrodzie, nie czujemy mamo przykrości miasta.

— Nie wmawiaj we mnie, Zosiu, i w tej chwili rozgrzane powietrze aż tutaj przynosi zapach fabryk i dymu.

— Nic łatwiejszego mamo, jak uniknąć tego, chodźmy na spacer za miasto, już dość dawno nie byliśmy w polu.

— A jeśli pan Haecht przyjedzie — zaśmiała się matka.

— Pan Haecht? Przyjedzie i odjedzie, nie zastawszy nas w domu.

— A jeśli zastanie?

— Pójdzie razem z nami.

— Jeśli mamy iść, należałoby się przebrać.

— Może mama weźmie inną suknię, bo ta zbyt wyszarzana; ja zostanę w tej sukience.

— Nie weźmiesz liliowej? tak ci w niej dobrze...

— Szkoda mi liliowej, bo nie będę swobodną, a dziś chcę dojść nareszcie do tego samotnego krzyża w polu.

— Tak daleko?

— Pójdę z Karolem, a mama z Tadziem zaczekają na nas.

— Chodźmy Zosiu do pokoju.

— Zaraz, mamo... zdaje mi się, że zaturkotał powóz... tak, to pan Haecht — kończyła, różowiejąc pod wzrokiem matki.

— Może zostaniemy Zosiu?

— Dlatego, że on przyjechał, nie wyrzeknę się spaceru, tu istotnie duszno.

Poprzez liście drzew i krzewów widać było spiesznie idącego chemika, który, spostrzegłszy panie, skłonił się z rozpromienioną twarzą:

— Sądziłem, że nie zastanę pań, tem milsza niespodzianka dla mnie.

— Właśnie wybieramy się na dalszy spacer — mówiła panna Zofia, podając białą rękę na powitanie. — Pan z nami?

— Najchętniej, upał czyni miasto nieznośnem, tem milsze są pola.

— W braku morza — zażartowała pani Bratkowska.

— Ach, dziś przydałoby się morze, wiatr morski oczyściłby tę zatęchłą atmosferę.

— Poprzestańmy jednak na mniejszem i idźmy w pole — uśmiechnęła się panna Zofia. — Na chwilę zostawiamy pana samego, idziemy się przebrać.

Pan van Haecht, skłoniwszy się w milczeniu, patrzał prawie z zachwytem na chód i ruchy panny Zofii i w niecierpliwem oczekiwaniu przechadzał się od węgła domu do grządek kwiatowych i napowrót.

Wyszła panna Zofia w towarzystwie brata, w pasterce ubranej modrakami, smukła, zgrabna, w sukience popielatej, mieniącej się w promieniach słońca, z blond włosami z odbłyskiem złota, i pan van Haecht patrzał na nią zdziwiony, jak gdyby po raz pierwszy ujrzał ją i ten wdzięk właściwy kobietom, mającym już z urodzenia formy wykwintne. Szła ku niemu jasna, promienna słońcem i młodością, rzucając pytanie z uśmiechem:

— Czy długo?

— Widząc panią, jestem już nagrodzony.

— I ta nagroda zadawalnia pana, chociaż nie w brzęczącej monecie?

— Nie mówmy o pieniądzach... Chciałbym za sobą zostawić wszystko materyalne, pieniężne... Patrząc na panią, mam wrażenie, że żyłem gdzieś kiedyś na dworze królów czy książąt, i oto przez panią przeżywam te dawne, piękne, minione czasy.

— Czy jestem podobną do prababek pana? — zaśmiała się szczerze.

— Nie znam i nie widziałem mych prababek, ale może dusza moja żyła w owych czasach, i dziś odżyło dawne wspomnienie.

— Aby pana złudzenie było zupełne, każę panu zerwać dla mnie kilka kwiatów — zawołała żartobliwie.

— Rozkaz pani uszczęśliwia mnie — odpowiedział tymsamym tonem.

Zbliżył się do kwiatów, zerwał kilka i podał siedzącej na ławeczce.

— Jak silnie pachną! — mówiła, odbierając kwiaty.

— Tam nad grządką odurza prawie ich zapach; słońce całuje kielichy, a one, odwzajemniając się, oddają swe wonie...

— I giną...

— W upojeniu miłości. Tak chciałbym zginąć, nie czułbym goryczy i strachu przed próżnią zagrobową.

— Próżnią??

— Takie mam przekonanie. Teraz wiem, że żyję, myślę, czuję, a po śmierci? Może jestem jak ów kwiat, który oddał słońcu swoją duszę, swój zapach, a sam zostawia drobne nasionko, a może jestem tylko koroną, która więdnie, a ziarno jest wieczne i niezmienne.

— Nie mów pan o śmierci w tak pięknym dniu.

— Cień towarzyszy światłu, a śmierć miłości i... życiu.

— Takie rozmyślania dobre są w nocnej ciszy, a teraz idziemy między ludzi, w ruch, w życie — mówiła i wstała, by zbliżyć się do nadchodzącej matki.

Wyszli na ulicę Samborską.

Zbliżający się zachód zmniejszył upał dnia letniego. W ogródkach przed dworkami, na gankach i w oknach otwartych używali mieszkańcy świeższego powiewu powietrza, a wystrojone mieszczki, żony urzędników i przemysłowców szły w kierunku ogrodu publicznego. Panie Bratkowskie, a może więcej pan Haecht, którego dochody olśniewały, a chemiczny wyrób wosku pszczelnego rozsławił, zwracali na siebie powszechną uwagę.

Ubrania pań Bratkowskich, tych zabłąkanych szlachcianek, były poddawane surowej krytyce; gorszono się swobodą obejścia, a oburzano się takiem „afiszowaniem“ stosunków z młodym człowiekiem, który przecież będąc bogatym inżynierem, nie ożeni się z biedną, zbankrutowaną szlachcianką, zapewne jest tylko kochankiem.

I cnotliwe niewiasty, zwłaszcza matki, obdarzone dorosłemi córkami, odwracały się z lekceważeniem, polecając i córkom unikania tak gorszącego widoku.

Pani kasyerowa, spotkawszy na rogu panią kontrolorową, szły wspólnie do publicznego ogrodu.

— Czy pani kasyerowa zauważyła ich skandaliczne zachowanie? — spytała, sznurując usta do wzgardliwego uśmiechu.

— Ta któżby nie widział takiego zgorszenia... Nie będzie można wyjść na ulicę z porządnemi panienkami — odpowiedziała z godnością, wskazując parasolką na swe dwie córeczki.

— To okropne — mówiła pani kontrolerowa — bo sama matka ułatwia romans! Czy wie pani kasyerowa, on codziennie tam chodzi, a wraca późno nocą, mówiła mi to Małka, która nosi bułki.

— Wiem ja o lepszych rzeczach, moja pani kontrolerowa, tam poprostu Sodoma i Gomora — mówiła ciszej, by córeczki nie posłyszały tych słów.

— Powinien magistrat wdać się w tę sprawę — zawyrokowała pani kontrolerowa — nie można dopuszczać takich rzeczy. (C. d. n.)

Loterya gospodarcza zapowiada się z każdym dniem lepiej, gdyż ciągle napływają okazałe fanty, tak, że już dzisiaj można na pewno liczyć, iż drobiu i zwierzyny będzie około 400 sztuk, wliczając w to kilkanaście okazałych sztuk rogaczy. Komitet uprasza o nadsyłanie fantów do soboty do pałacu Spiskiego, a w niedzielę wprost do ujeżdżalni.

„Bratnia Pomoc" uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego poleca każdego czasu zdolnych i pilnych akademików jako korepetytorów, mundantów adwokackich i notaryalnych itd. Polecenia ważne tylko z podpisem prezesa Towarzystwa lub też członka zarządu. Zgłoszenia w *Collegium novum.*

Odwilż nastąpiła po kilku dniach mrozu i dzisiaj po południu na niektórych ulicach zamiast gładko ubitego śniegu już błoto pokrywa bruk.

Ogień. Dziś nad ranem powstał z niewiadomych powodów pożar w parku Krakowskim. Zapalił się pawilon naprzeciw ślizgawki. Na miejsce przybył II i III pluton straży ogniowej pod komendą naczelnika oraz brandmistrzów pp. Wójcika i Fiaszy. Po krótkiej akcyi ratunkowej płomienie umiejscowiono. Pawilon się spalił, a w nim zapasy restauratora. Szkoda stosunkowo niewielka.

Wieczorek w Stowarzyszeniu młodzieży handlowej (Zielona 7) odbędzie się w niedzielę 17 b. m. W program wchodzą śpiewy „Chóru robotniczego" i deklamacye.

W „Gwieździe" krakowskiej, w przedstawieniu, które przed kilku odbyło się dniami, odznaczyli się amatorzy pp.: Krzemień, Niemczyk, Biesiadecki, Pawlikówna i Kempowa.

Dzienników warszawskich już drugi dzień z rzędu nie otrzymaliśmy.

Ofiara na powodzian. Poseł Wójcik składa za naszem pośrednictwem podziękowanie obywatelce z Tomaszowa, w Królestwie Polskiem, która na jego ręce przesłała 200 klg. żyta na powodzian powiatu krakowskiego.

Zmarli. Donoszą ze Lwowa, że księżna Ponińska, zamieszkała w Rynku, w kamienicy po królu Janie III, zmarła wczoraj o godz. 9½ wieczorem nagłą śmiercią. Wezwani lekarze Towarzystwa ratunkowego zastali ją już martwą.

Kobiety w służbie państwowej. Z powodu znanych uchwał odbytego w Wiedniu zgromadzenia kobiet, wniósł p. Kronawetter petycyę do rządu, w której wyrażono prośbę, ażeby kobiety, zatrudnione w służbie rządowej, zostały wcielone do *statusu* urzędniczego. Polepszenie stosunków służbowych i wynagrodzenia ma — według tej petycyi — nastąpić w taki sposób: 1) Po dwuletniem, zadowalniającem prowizoryum definitywne przyjęcie do służby z roczną minimalną pensyą 600 złr., 30 prc. na mieszkanie, oraz kwinkwenia od 100 złr. począwszy. 2) Przyjęcie zabezpieczenia na starość przez państwo. 3) Przyzwolenie urlopu w ciągu roku przynajmniej 14 dniowego, wolna conajmniej każda druga niedziela, zredukowanie czasu służby w niedziele, zaprowadzenie regulaminu dyscyplinarnego z prawem rekursu do władz wyższych, zniesienie kar pieniężnych, nakładanych przez przełożonych, wreszcie zniesienie zakazu wstępowania w związki małżeńskie przez kobiety, będące w służbie państwowej.

Bursa polska w Czerniowcach. Donoszą nam z Czerniowiec pod datą 13 b. m.:

Jak wiadomo zapewne Krakowianom, zawitał do nas prof. dr Bandrowski, ażeby na miejscu zbadać nasze potrzeby na polu szkolnictwa. Nasza młodzież w bukowińskich szkołach nie otrzymuje nauki, odpowiedniej duchowi narodu, obojętnie dla polskości, nawet zupełnie wynaradawia się, więc koniecznością stało się stworzenie dla niej narodowego przybytku. Za inicyatywą akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie podjętą została akcya około utworzenia w Czerniowcach bursy dla polskiej młodzieży szkolnej. W piątek przybył do nas w tej sprawie dr Bandrowski, a ze Lwowa zjechali delegaci akademickiego Koła, pp. Golczewski i Gubrynowicz. O godz. 10 rano zebrali się liczni przedstawili bukowińskiej Polonii w sali biblioteki Czytelni polskiej i narady rozpoczął prezes Czytelni polskiej, radca dworu Józef Wisłocki, witając serdecznie miłych gości z Galicyi, którym też przedstawił dotychczasową działalność Polaków na Bukowinie w sprawie bursy. Akcyę prowadzi gorliwie czerniowieckie Koło pań, wspierane przychylną opinią bukowińsko polskiego ogółu, a akcya ta ogranicza się na zbieraniu potrzebnych na ten cel funduszów. Koło pań zebrało dotychczas około 500 złr, a chociaż datki napływają ciągle, polskie społeczeństwo na Bukowinie bez poparcia ze strony ziomków w Galicyi nie zdoła doprowadzić pożytecznego dzieła do skutku.

Dr Bandrowski wyczerpująco odpowiedział na te słowa, a mowę jego, pełną ciepła i serdecznej sympatyi dla nas podajemy w streszczeniu. Jeśli Towarzystwo Szkoły ludowej nie zwracało do niedawna baczniejszej uwagi na polsko-bukowińskie sprawy, to dlatego, że było całe zajęte na kresach zachodnich. Wszak znane są trudy i starania, jakie łoży Towarzystwo około szkoły polskiej w Biały. Ponieważ nie jest ona jeszcze ukrajowioną, cały przeto ciężar utrzymania jej spoczywa na barkach Towarzystwa Szkoły ludowej. Sejm daje wprawdzie subwencyę w kwocie 4.000 złr., ale koszta bialskiej szkoły wynoszą dziś 7.000 złr. rocznie, na drugi rok wynosić będą więcej, a stąd Towarzystwo zaangażowane w tej jednej akcyi, nie mogło działać skutecznie na innych kresach zwłaszcza, że i wewnątrz Galicyi, głównie wschodniej, musi stać na wielu posterunkach, a równocześnie baczy pilnie na Śląsk zagrożony. Towarzystwo nie znało stosunków polsko-bukowińskich, społeczeństwo zaś tutejsze nie przedstawiało swoich potrzeb i żądań, a skoro nie znaliśmy się, nie mogliśmy się wspierać wzajemnie. Jednak do obowiązku roboty na Bukowinie poczuwa się Towarzystwo Szkoły ludowej, które znajdzie się wszędzie, gdzie chodzi o zagrożoną egzystencyę narodową, zagrożoną w kierunkach, w których Towarzystwo działać może. Ale zdaleka trudno kierować akcyą. Chodzi o to, kto ma podjąć się dalszej pracy dla Bursy polskiej. Tutejsze Koło pań istnieje głównie dla niej, więc dr Bandrowski jest zdania, że Kołu pań należy i nadal zostawić cel, dla którego powstało, a stąd utworzenie osobnego komitetu uważa za rzecz zbyteczną, tembardziej, że tutejsze panie zasługują ze wszech miar na uznanie swej pracy, gdyż robią, co leży w ich siłach. Co zaś do zasiłku pieniężnego, któregoby miał udzielić zarząd gł. Towarzystwa Szkoły ludowej, to otwarcie szan. mowca wyznaje, że znacznego zasiłku spodziewać się nie można wobec tego głównie, że Towarzystwo, jak już wspomniał, musi utrzymywać szkołę bialską i wspierać wiele innych spraw w samej Galicyi. Na razie zarząd główny może ofiarować jako jednorazowy datek kwotę złr. 1.000, przyrzekając dopomagać czerniowieckiej bursie polskiej, ile będzie w jego możności. Polacy bukowińscy — zakończył swą mowę dr Bandrowski — mogą być pewni, że wedle sił swoich Towarzystwo Szkoły ludowej dbać będzie o ich potrzeby na polu szkolnictwa, więc niech tutejsza Polonia nie upada na duchu, lecz pracuje z zapałem około dobra własnego i całego narodu.

Te szczere słowa dra Bandrowskiego nagrodzili zebrani hucznemi oklaskami, poczem przemówili pp. A. Wiesiołowski, poseł na Sejm bukowiński; dr Halban, profesor uniwersytetu czerniowieckiego; Golczewski, delegat lwowski, Kryczyński i inni. P. Wisłocki postawił wniosek, aby sprawę bursy polskiej pozostawić i nadal w ręku czerniowieckiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej z tem, że Koło to przybierze do pomocy dwóch członków Czytelni polskiej. P. Gubrynowicz postawił poprawkę do powyższego wniosku, a mianowicie, że prócz dwóch członków Czytelni współdziałać będzie z Kołem pań jeszcze dwóch członków czerniowieckiego akademickiego „Ogniska", poczem po obszernej dyskusyi przyjęto wniosek p. Wisłockiego z poprawką p. Gubrynowicza. Na tem zakończono obrady poranne, a w ten sam dzień, t. j. w piątek po południu, odbyło Koło pań o godz. 4 osobne posiedzenie, na którem byli obecni pp.: dr Bandrowski, Golczewski i Gubrynowicz. Na zebraniu tem zapadły następujące uchwały: 1. Koło pań wspólnie z dwoma delegatami „Czytelni polskiej" i z dwoma delegatami „Ogniska" postanawia zająć się wprowadzeniem w życie Bursy polskiej w celu zapewnienia narodowego wychowania i wykształcenia dzieciom polskim na Bukowinie. 2. Koło pań postanawia przedstawić całą sprawę zarządowi głównemu z prośbą o podjęcie akcyi w celu zebrania potrzebnych na ten cel funduszów. 3. Szczegóły tak planu postępowania, jako też i statutu bursy przedstawione zostaną w osobnym memoryale zarządowi głównemu Towarzystwa Szkoły ludowej.

Gaz w Kołomyi. W ulicach stawiają już kandelabry i wkrótce stolica Pokucia zajaśnieje oświetleniem gazowem. Kierownikiem gazowni kołomyjskiej został p. Kazimierz Haczewski.

Bankructwa. Z Nowego Sącza donoszą nam: Tutejszy właściciel handlu galanteryjnego, Simon Nussbaum, wstrzymał wypłaty. Pasywa wynosić mają 15.000 złr. Najwięcej ma wierzycieli w Krakowie i Wiedniu.

Z Jasła piszą nam: Lejzor Blum, właściciel handlu galanteryjnego w Jaśle, zbankrutował. Pasywa wynosić mają 21.000 złr. Za jego przykładem poszedł także zięć tegoż, Selig Müller, właściciel takiego samego handlu, który także wstrzymał wypłaty; pasywa wynoszą tylko do 12.000 złr.

Tarnów, 13 grudnia. Podczas przesuwania wozów na dworcu kolejowym zginął przedwczoraj w okropny sposób robotnik, zatrudniony przy kolei. Głowa od tułowia była oderwaną, a całe ciało stanowiło bezkształtną miazgę. Dochodzenie sądowe w toku.

Dnia 15 b. m. wystąpi tutaj z koncertem w przejeździe do Lwowa Raul Koczalski. Program obfity i interesujący. *My.*

Stronnictwo katolicko-narodowe odbyło przed kilku dniami w Tarnowie zgromadzenie, na którem mówiono o „konieczności organizacyi katolicko-narodowej". Przewodniczył prof. Kronenberg, przemawiał pierwszy p. Stróżyński, który podniósł, że w wir walki politycznej w naszym kraju wciągnięto wszystkie warstwy społeczne, co byłoby wysoce pocieszającym objawem, gdyby nie to, że wir ten przenikają niezdrowe prądy. Skutek tego odbija się na polu społecznem i ekonomicznem. Mowca rozwinął następnie w ujemnym kierunku charakterystykę socyalistów, ludowców, Stojałowczyków i liberałów. Jedynie o konserwatystach wyraził się mowca pochlebnie, twierdząc, że „jeżeli kraj coś zyskał pożytecznego i trwałego, to im ma to do zawdzięczenia, bo polityką rozumną zmusiło rząd i stronnictwa w Radzie państwa, że się z naszą reprezentacyą liczą".

Następnie przemawiali: włościanin Szponder, ks. Dutkiewicz i dr. Gałecki. Właściwy referat wypowiedział ks. Żyguliński, na którego wniosek jednogłośnie uchwalono rezolucyę, domagającą się organizacyi katolicko-narodowej.

Wiec ludowy. *Kuryer Lwowski* donosi: „Dnia 11 b. m. odbył się w Brzozowie wiec, na który przybyło 300 włościan i 20 księży. Zagaił poseł Stapiński, przewodniczącym wybrano adw. dr. Dańca, zastępcą posła Milana. W czasie sprawozdania poselskiego Stapińskiego, usiłowali księża i obszarnicy z naganiaczami obrady zakłócić, ale lud swoją postawą przywiódł ich do przytomności. Po przemowach ks. Borczyka z Humnisk, ks. Rudnickiego z Golcowy, pokątnego pisarza Tkaczyka i sprowadzonego przez starostę Dieduszyckiego Łucyka (który produkował się na wiecu w Jaśle w stanie nieprzytomnym), z jednej strony, a po replice Stapińskiego, włośc. Oborny i Matusza, na wniosek gosp. Stepka uchwalono posłowi Stapińskiemu podziękowanie za pracę i zaufanie wszystkiemi głosami przeciw głosom pokątnych pisarzy: Ostrowskiego, Czerneckiego i Tkaczyka. Ks. Stojałowski, obecny i na tym wiecu, zaniechał atakowania ludowców, a nawet pojednawczo wystąpił."

Z Rabki donoszą nam, że gwałtowna śnieżyca zasypała w Porębie organistę i chłopa, którzy chodzili z opłatkami. Po długich poszukiwaniach udało się odnaleść zwłoki chłopa; organisty dotąd nie znaleziono, około 200 ludzi czyni poszukiwania przy pomocy psów, dotąd daremnie.

Brzesko, 14 grudnia. Przy licznym udziale drużyny odbył się dzisiaj w „Sokole" wieczorek pożegnalny dla druha, radcy sądowego, Sylwestra Rychtera, przeniesionego do Tarnowa.

Stanisławów, 14 grudnia. Od czasu, jak lasy państwa nadwórniańskiego przeszły na własność skarbu państwa, pozbawieni są stolarze tutejsi, a także i lwowscy, dobrego i taniego materyału dla swoich wyrobów, zarząd nadwórniański bowiem wyłącznie zaw. dostwo tych materyałów jakiemuś jegomości czy spekulantowi w Nadwórnie, za którego pośrednictwem dopiero można się ich dokupić. Przeciwko temu niepożądanemu stanowi rzeczy protestowali stolarze tutejsi już niejednokrotnie; ale zawsze bezskutecznie, spekulant nadwórniański bowiem widoczny uzyskał na tę arendę przywilej, zniecierpliwieni wreszcie postanowili za pośrednictwem korporacyi swojej w Stanisławowie i we Lwowie wnieść do ministerstwa rolnictwa przedstawienie z prośbą o ustanowienie składu dla materyałów tartych w Stanisławowie.

Istnieje tu natomiast rządowy skład drzewa z tych lasów, jak zaś spełnia swoje zadanie, dowód, że nie ma już od kilku tygodni ani jednego sąga w zapasie; całe miasto czeka cierpliwie na drzewo, które wciąż „idzie", cierpliwie, wśród zimy i mrozów kilkunastostopniowych. — Magistratowi tutejszemu było wreszcie tego czekania za dużo i wniósł do dyrekcyi domen i lasów we Lwowie zażalenie. Czy jednak poskutkuje? Zdaje się, że „kawałek" ten załatwiony zostanie, skoro na niego przyjdzie kolej, w lecie.

Jubileusz 25-letni służby obchodzi dnia 21 b. m. poczmistrzyni w Medyce, p. Seweryna Martynowicz, która sama jedna bez pomocy i bez urlopu spełniała wzorowo obowiązki swego urzędu przez ćwierć wieku.

Prekonizacyę kanonika br. Skrbenskiego na arcybiskupa Pragi przeprowadził papież na wczorajszym konsystorzu.

Zima nawiedziła także północne i środkowe Włochy, gdzie panuje nadzwyczajne zimno. W okolicy Wenecyi i Bolonii panują zawieje śnieżne. Pociągi wszędzie opóźniają się, a na niektórych liniach wstrzymano ruch.

Mafia. Minister wojny, generał Mirri, który w czasie zamordowania dyrektora Banku sycylijskiego, Notarbartola, był komendantem korpusu i generalnym dyrektorem policyi w Palermie, uczynił przed sądem sensacyjne zeznanie. Mirri oświadczył, że Palizzolo jest jedynym intelektualnym sprawcą mordu, a posługiwał się jako narzędziami Fontaną i resztą obwinionych. Mirri dodał, że Palizzolo jest również intelektualnym sprawcą morderstwa, popełnionego na Micellim. Generał Mirri przytoczył nowe, nieznane dotychczas okoliczności i w ostrych wyrazach potępił władze sycylijskie, które wszelkiemi sposobami chciały udaremnić proces. Zeznania Mirriego wywołały ogromne wrażenie.

Luccheni, morderca cesarzowej austryackiej, jak donoszą z Genewy, zachowuje się w więzieniu nienagannie. Zdrowie jego nie ucierpiało wcale. Luccheni znajdował się dotychczas w więzieniu celkowem zupełnie odosobniony. Ustawy szwajcarskie ściśle oznaczają maksymalny czas trwania więzienia celkowego, a termin dla Lucheniego upłynął już dnia 21 listopada b. r. Przedłużenie tego terminu może nastąpić tylko na podstawie formalnej uchwały rządu. Dyrektor więzienia, Perrin, skłania się do zdania, że Luccheni ze względu na swoje dotychczasowe dobre zachowanie może pracować w ogólnej sali warsztatowej, ale rząd szwajcarski szuka podobno sposobu, któryby dozwolił zatrzymać Lucheniego w odosobnieniu bez naruszenia ustawy. Tymczasowo Luccheni pozostaje ciągle jeszcze w więzieniu celkowem.

Wielki proces. *Nowoje Wremia* donosi, że sprawa z powodu występnych umów pomiędzy dostawcami a urzędnikami kantoru portowego w Sewastopolu i Mikołajewie, z wielką krzywdą dla skarbu państwa połączonych, będzie roztrząsaną przez sąd wojskowo-morski w Sewastopolu dnia 20 b. m. Do odpowiedzialności pociągnięto 19 urzędników marynarki, 5 oficerów, 9 inżynierów-mechaników floty, 6 kupców, przeważnie żydów, i 4 agentów. Świadków i rzeczoznawców powołano 237. Akt oskarżenia obejmuje 146 arkuszy druku, sprawa zaś 4.000 arkuszy i 2.000 dokumentów. Proces potrwa kilka tygodni. Rozprawom przewodniczyć będzie generał-major Babicyn, umyślnie z Kronsztadtu powołany.

Złoto, dyamenty i węgiel w Transwaalu. Ze sprawozdania inżyniera J. Klimkego z Pretoryi za rok 1897 dowiadujemy się, że liczba Towarzystw, które były czynne w r. 1897 w kopalniach złota i węgla w Transwaalu, wynosiła 218 z kapitałem nominalnym 640,096.719 złr. Z tej ogólnej liczby Towarzystw tylko 30 płaciło dywidendę. Tymczasowo lub na zawsze zastanowiło pracę przeszło 400 Towarzystw z kapitałem nominalnym 400 do 600 milionów złr. W r. 1897 pracowało w kopalniach przeciętnie 85.790 ludzi, między nimi 10.002 białych. Wartość produkcyi złota w r. 1897 wynosiła 118,051.234 złr. Największą i najrentowniejszą kopalnią złota są pola Witwatersrand, leżące koło Johannesburga, które w r. 1897 przyniosły złota w wartości 108,051.128 złr. Inne uwagi godne złotodajne pola są: De Kaap, na południowym brzegu rzeki Krokodylowej (4,374.036 złr.), Klerksdorp na zachód od miasta Potchestrom (2,774.384 złr.) i Pilgrims-Kest czyli Lydenburskie na północnym stoku góry Mauchs (2 660 m.), które przyniosły złota w wartości 1,806.138 złr. Mniejsze kopalnie złota są: Heidelberskie koło miasta tejże nazwy (855.985 złr.), w Swasiland i Zontpansberg w północno wschodnim zakątku Transwaalu. Produkcya złota w tych dwóch okręgach wynosiła 184.550 złr. Z pomiędzy krajów złoto produkujących na kuli ziemskiej Transwaal zajmuje pierwszorzędne miejsce. Od r. 1884 ogólna produkcya złota tego kraju po koniec r. 1897 wynosiła 546,998.167 złr.

Pola dyamentowe transwaalskie znajdują się w okręgu Bloemhof koło osady Chrystyanii na prawym brzegu rzeki Walu, w południowo-zachodnim zakątku kraju; w najnowszym czasie odkryto nowe pola dyamentowe na fermie Rietfontein koło Pretoryi. W r. 1895 zebrano 898 sztuk dyamentów 2.469 karatów (52 dekagramów), w r. 1896 sztuk 496 wagi 814 karatów (17 dekagramów), a w r. 1897 sztuk 292 wagi 5,792 karatów (122 dekagr.)

Kopalnie węgla w Transwaalu przyniosły w r. 1897 węgla kamiennego 1,600.212 tonn wartości 6,206.330 złr., a od r. 1893 wydobyto 5,510.867 tonn wartości 23,892.537 złr.

Z muzyki. Powodzenie międzynarodowych wystaw sztuki w Wenecyi, urządzanych od lat kilku, naprowadziło na myśl zorganizowania w temże mieście uroczystości muzycznych, które stałyby się nową siłą przyciągającą dla cudzoziemców. Forma tych uroczystości nie została jeszcze postanowiona, a pisma weneckie podają najrozmaitsze projekty. Tak naprzykład jedne zalecają rozpisanie konkursu na weneckie pieśni ludowe, które następnie zostałyby, kosztem miasta, wykonane na placu św. Marka. Inne domagają się artystycznego wykonywania serenad gondolierów, inne znów wystawienia pierwszego aktu „Latającego Holendra" Wagnera na okręcie na Wielkim Kanale. W ostatnich dniach wreszcie powstał projekt opracowania jakiego ważnego epizodu z historyi weneckiej i wykonania go przez Wenecyan i Wenecyanki z ludu na placu publicznym.

W teatrze „Lirycznym" Sonzogna w Medyolanie wystawiona będzie wkrótce nowa opera Giordana p. t. „Kochankowie", do której treści zaczerpnął librecista, p. Sterchetti, z komedyi Maurycego Donnay pod tymże tytułem.

Carmen Sylva, królowa rumuńska, napisała libretto do opery „Neaga", które podłożył pod muzykę kompozytor szwedzki Hallström. Opera wystawiona będzie wkrótce w teatrze Narodowym w w Bukareszcie.

Nowa opra Puccini'ego „La Tosca", do której libretto napisał Boito, według dramatu Sardou, wystawiona będzie w Rzymie w teatrze Costanzi, na początku stycznia. Boito uprościł, o ile się dało, zawikłaną treść dramatu. Puccini pracował nad operą 14 miesięcy, a raczej nocami 14 miesięcy, gdyż we dnie nie pracuje nigdy. Rano chodzi na polowanie, lub ćwiczy się w strzelaniu, po południu sypia, a przez całą noc komponuje.

W operze paryskiej wystawiono operę Berlioza p. t. „Zdobycie Troi". Osnowa libretta jest naturalnie czysto klasyczna: widzimy radość Trojańczyków z powodu ucieczki Greków, opuszczenia obozu przez oblegających, złowrogie przepowiednie obłąkanej Kassandry, opowieść o śmierci Laokoona i jego synów, wprowadzenie konia drewnianego, wreszcie — okropności upadku grodu Priamowego. Dyrekcya starała się wystawić operę tak, aby najbardziej odpowiadała pojęciu, jakieśmy sobie wyrobili o wojnie trojańskiej, bo o dokładności historycznej nie mogło być mowy; w tem jednak popełniła niezręczność, bo widok konia drewnianego, największego, na jakiego scena zdobyć się może, ale mimo to zbyt małego, aby mógł pomieścić wojowników greckich, uśmiech tylko wzbudzać musi. Słusznie mówi krytyka, że należało tego konia pokazać, gdzieś w oddali, to perspektywa mogłaby łudzić co do jego wielkości, albo go wcale nie pokazywać.

Co do samego dzieła Berlioza, to głosy krytyki są podzielone; wszyscy podnoszą czystość, powagę i piękność niektórych scen, jak np. niemej sceny Andromachy z synem Astyanaxem na grobie Hektora, tragiczność jęków Kassandry i ostatniej sceny samobójstwa Trojanek, lecz co do całości, niektórzy uważają ją za przestarzałą, nieco nudną, nierówną, w wielu miejscach słabo instrumentowaną.

Mianowania i przeniesienia.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym starszych oficyałów kancelaryjnych: Władysława Kruszelnickiego w Buczaczu do Stanisławowa, a Franciszka Ksawerego Białowąsa w Peczeniżynie do Kołomi; dalej zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi oficyałów kancelaryjnych Pawła Paiaczka w Podwołoczyskach dla Buczacza, Mieczysława Szumlańskiego w Obertynie dla Peczeniżyna, tudzież oficyała kancelaryjnego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, Tomasza Hübscha, prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie krajowym we Lwowie.

Minister kolei żelaznych mianował na podstawie rozpisanych konkursów, inspektora Józefa Wysockiego naczelnikiem sekcyi konserwacyi Lwów I.; rewidenta Edmunda Gorzeckiego, rewizora kas, zastępcą naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcyi stanisławowskiej i starszego oficyała Feliksa Truszkowskiego, zastępcę naczelnika urzędu ruchu we Lwowie, naczelnikiem takiegoż urzędu w Stryju.

Licytacye. Celem wydzierżawienia prawa poboru należytości mytowej na stacyach mytniczych w Polanie, Samborze (Powodowa), Stryju, Horodyszczu, Jasienicy Zamkowej i Terszowie na bezwarunkowy przeciąg jednego roku, tj. od 1 stycznia 1900 do końca grudnia 1900, ewentualnie warunkowo, tj. gdyby wypowiedzenie w czas nie nastąpiło, także na rok 1901 i 1902, rozpisuje dyrekcya okręgu skarbowego w Samborze czwartą licytacyę na d. 19 b. m. o godz. 9 rano.

Z kalendarza. W piątek, 15 grudnia: Ireneusza i Waleryana; w sobotę, 16 grudnia: Euzebiusza bisk. i Albiny; w **niedzielę**, 17 grudnia: Łazarza b. i Wiwiny.

Wschód słońca dnia 16 grudnia o godz. 7 m. 35, zachód o godz. 3 m. 37. Długość dnia godz. 8 m. 2.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 14 grudnia pochmurno, mglisto, termometr od —10,6° doszedł do —4,3° C. Barometr opada.

Dnia 15 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru był 732,4 mm., termometru +0,2° C. Wiatr północno-wschodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 16 grudnia: „Józefina", sztuka w 4 aktach z prologiem Hermana Bahr'a (nowość).

W niedzielę 17 grudnia: „Józefina", sztuka w 4 aktach z prologiem Hermana Bahr'a (po raz 2).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Drugi koncert Raula Koczalskiego** ściągnął wczoraj do sali saskiej nową zupełnie kategoryę publiczności, jakiej zazwyczaj nie spotykamy na publicznych koncertach. Rozgrzany cieplejszą atmosferą i życzliwem usposobieniem słuchaczów młodzieniec, grał ze znacznie większą werwą niż na pierwszym swoim koncercie. Tym razem w skład programu weszły utwory Beethovena, Chopina, Liszta, Delibesa, Godarda, a nawet samego koncertanta: wybór niewątpliwie urozmaicony, ale świadczący o braku przewodniej myśli i dyletantyzmie artystycznym młodego pianisty. Wykonanie tego programu potwierdziło we wszystkich szczegółach zdanie, jakie po sobotnim koncercie Raula wypowiedzieliśmy. Gra jego jest powierzchowna, płytka i bezbarwna, brak jej przedewszystkiem stylu i należytego zrozumienia ducha interpretowanych kompozytorów. Tych braków nie zastąpi żadna w pewnych szczegółach technika, jakiejby mu mógł pozazdrościć niejeden z poważniejszych pianistów. Sonata Beethovena op. 31 Nr. 2 zagraną była dokładnie pod względem wybrania nut, ale brakło jej szerokości frazowania, głębszych i silniejszych akcentów i cieniów. W cyklu utworów Chopina usłyszeliśmy Etiudę *gis moll*, Impromptu *fis dur*, Nokturnę *fis dur*, Walca *cis moll*. Te dwa ostatnie utwory wypadły względnie najlepiej, podczas gdy n. p. Polonez *a dur* źle pojęty, zupełnie nie rytmicznie grany i cieniowany, mógłby zadowolić zaledwo skromne szkolne wymagania. Najswobodniejszym jest Koczalski w traktowaniu lekkich utworów Delibesa lub Godarda, gdzie nie potrzeba silniejszych akcentów, a lekka, błyskotliwa technika starczy za wszystko. Gdzie atoli trzeba pokazać tę technikę na tle gry stylowej, gdzie potrzeba opanowania całości, tam Raulowi zupełnie środków po temu brakuje. Takie wrażenie pozostawiło wykonanie przepysznej parafrazy Lisztowskiej Rigoletta. Można się zachwycać lekkim i delikatnym rysunkiem passażów i rulad pierwszej części fantazyi, ale trzeba się było równocześnie oburzać, gdy w miejscach, wymagających dobitnych akcentów, szalonej siły uderzenia Lisztowskiego i polotu w ogarnieniu całości, Raul traktował te części z flegmatycznym, dziecinnym spokojem. Dla muzyki polskiej możnaby jeszcze uratować ten niepowszedni talent, gdyby pod okiem światłego kierownika rozpoczęto naprawianie od podstaw tego, co zepsuła nadmierna produkcya. *W. Pr.*

— **„Młodość".** Czasopismo artystyczno-literackie. II rok, zeszyt 1. Styczeń 1900.

„Młodość" górna, choć chmurna, i młodzież, mająca ideały i dążąca do ich urzeczywistnienia przebojem, muszą być każdemu sympatyczne, równie jak każdy objaw talentu i samodzielności. Sympatyczne nam tedy jest czasopismo, w którem idealniejsza garstka młodzieży składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty. Nie chcemy się nawet sprzeczać o formę utworów w tym numerze złożonych; notujemy tylko, że „Miserere" E. Leszczyńskiego jest piękne, szkic Kazimierza Lewandowskiego „Dwie twarze" poza manierą stylu t. zw. modernistów, nie pozbawiony zalet i głębszej myśli, drobna „Pieśń" Jana Pietrzyckiego bardzo wdzięczna i dźwięczna, „Testament" zaś Adama Znamirowskiego jest wyrazem prawdziwego talentu, umiejącego używać barw stylistycznych, ale zagrożonego przeczulicą... Wyjątek z poematu „Lotos" Jerzego Żuławskiego i drugi ustęp o „filozofii Anhellego" drki Zofii Daszyńskiej, znanych na polu literackiem imion, nie może tu podlegać ocenie. Kończymy z Asnykiem, życzeniem „Młodości":

> Szukajcie prawdy jasnego promienia,
> Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...

(Proza.)

— **Tyberyusz.** Tragedya w 9 odsłonach przez Maryę Zawiszynę. Odznaczona na konkursie im. Paderewskiego. Lwów 1900. Str. 198.

Zeszłoroczny konkurs dramatyczny im. Paderewskiego wydał plon nadspodziewanie obfity i dodatni. Wzbogacił literaturę teatralną licznym pocztem utworów, które częściowo przesunęły się już przez sceny polskie i obdarzyły teatr dorobkiem, jakim żaden może z poprzednich konkursów poszczycić się nie mógł, częściowo zaś, pomimo niezaprzeczonych zalet literackich, pozostać musiały w zakresie literatury książkowej. Do tej ostatniej kategoryi należy tragedya „Tyberyusz", pochodząca z pod pióra autorki, której nazwisko po raz pierwszy debiutuje w piśmiennictwie. Rzecz osnutą jest, jak wskazuje tytuł, na motywach historycznych z epoki cesarstwa rzymskiego. Na wybornie, pod względem obyczajowym i historycznym, zarysowanem tle rozwija autorka charakterystykę cesarza Tyberyusza, pojętą w duchu rehabilitacyjnym. Jest to epoka nader malownicza i dająca mnogością dziejowych faktów rozległe pole do rozwinięcia akcyi dramatycznej. W dramacie p. Zawiszyny akcyę tę powodują wybko następujące po sobie fakta dziejowe. Cesarz Tyberyusz przedstawiony jako człowiek z natury sprawiedliwy, pozostaje pod wpływem swego doradcy Aeliusa Sejana, który rozwija sieć intryg, aby obalić swego pana i zawładnąć jego tronem. Zdrada Sejana wychodzi na jaw, a łagodny charakter Tyberyusza zmienia się pod wpływem doznanego zawodu. Staje się krwiożerczym tyranem, siejącym zniszczenie i postrach wśród ludności Rzymu. Na tym zasadniczym pomyśle roztoczyła autorka wierny i barwny pod względem kolorytu i charakterystyki obraz obyczajowy, malując upadek etyczny i moralny społeczeństwa, zanik poczucia prawdy, sprawiedliwości i osobistej godności. Epizodami, zręcznie zbudowanemi, są: zawiązanie intrygi miłosnej Sejana z Liwillą, żoną Drususa, która daje się nakłonić ambitnemu pretoryanowi do otrucia męża, sceny intryg pałacowych i pełna ruchu scena w senacie, gdy wysłannicy Tyberyusza głoszą Sejanowi upadek, a dawni przyjaciele coprędzej go opuszczają — Pewna rozwlekłość poszczególnych obrazów i nadmiar nużących dyalogów, nie pozwalają jeszcze wróżyć „Tyberyuszowi" powodzenia scenicznego, nie przeszkadzają jednak uznać w nim dzieła niezaprzeczonego talentu, podjętego z wielkim nakładem pracy i wzbogacającego literaturę dramatyczną utworem wartościowym. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie targowe Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika, 7.

Targ lwowski 13 grudnia.

Płacono za woły opasowe od 29—32 złr., za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Ceny mięsa w rzeźni przednie od 46—48 ct., tylne od 50—56 cent. za kilo.

Targ wiedeński 11 grudnia.

Z powodu większego spędu o 600 sztuk targ słabszy, a ceny zmniejszone prima o 1 złr., secunda i tertia o 3 złr.

Ogólny spęd 5450 sztuk, opasowych wołów 4300 sztuk, między temi 930 galicyjskich.

Cena uzyskana cetnar metr. za prima 33—36, secunda 29—32, tertia 26—28 złr.

Targ praski 11 grudnia.

Spęd 486 sztuk, między temi galicyjskich 248 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie od 32—35 złr., za krowy 25—30 złr., za buhaje 32—35 złr. za 100 kilo żywej wagi. — Targ ożywiony.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 15 grudnia. *(Telefonem.)* Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces przeciw Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora* i Włodzimierzowi Łucykowi, redaktorowi *Hałyczanina.* Rozprawę prowadzi radca Weinreb, oskarżenie w imieniu dr. Roińskiego wnosi prokurator Pokrzywnicki. Na ławie

adwokackiej zasiadają: dr. Deisenberg, obrońca Breitera, dr. Reiter, obrońca Łacyka, dr. Wł. Sołowij, zastępca oskarżyciela, posła Wachnianina, dr. Grek, zastępca oskarżyciela, Sołowija, oraz oskarżyciele dr. Roiński i p. Adam Czerniakowski.

Prokurator oskarża Breitera o obrazę dra Roińskiego, popełnioną w artykule „Panama", w którym zarzucono drowi Roińskiemu zbrodnię sprzeniewierzenia 400 złr., przeznaczonych na sprawienie banderyj cesarskich. Do tej części rozprawy powołano 11 świadków. Dalej oskarżają Breitera: dr. Sołowij o poniżenie go w opinii publicznej, Adam Czerniakowski o obrazę osobistą, zaś Breitera i Łacyka razem: poseł Anatol Wachnianin o obrazę z powodu zarzutu, jakoby ułatwiał stosunki między pewnym obywatelem z Samborskiego a aktorką z ruskiego teatru.

Po załatwieniu formalności wstępnych i odczytaniu aktu oskarżenia, zaczęto przesłuchanie osk. Breitera, co do sprawy Roińskiego. Oskarżony podtrzymuje zarzut, obiecuje udowodnić go świadkami i twierdzi, że były to ogólnie znane sprawy. Na Roińskiego żalono się w Izbie adwokackiej, a wróble na dachu śpiewały, że Roiński jest złodziejem. (*Wielka sensacya w sali*).

Rozprawę odroczono do jutra. Potrwa ona około 10 dni.

Lwów, 15 grudnia. (*Telefonem*). W wagonie pociągu, nadeszłego wczoraj wieczorem z Ławocznego, znaleziono papierowe pudełko, a w niem zwłoki kilkudniowego dziecka. Wdrożone dochodzenie wykazało, że pudełko to pozostawiła w wagonie jakaś dziewczyna, jadąca od granicy węgierskiej. Dziewczyna ta zniknęła bez śladu.

Wielkie zainteresowanie budzi tutaj komedya „Debiutantki", która dziś będzie wystawioną. Jak się dowiaduję, komedya ta jest dziełem spółki literackiej, złożonej z czterech osób, do której należą: dyrektor teatru Heller, sekretarz teatru Sachorowski, reżyser Walewski i znana artystka i autorka Gabryela Zapolska.

Lwów, 15 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Małachowski poświęcił gorące wspomnienie ś. p. drowi Fr. Hoszardowi. Rada uchwaliła następnie 2000 złr. subwencyi dla gimnazyum polskiego w Cieszynie i 1000 złr. dla Domu Matejki w Krakowie.

W niedzielę, o godzinie 11 rano, Rada miejska wraz z prezydyum przedstawi się namiestnikowi, hr. Pinińskiemu, wracającemu dziś z Wiednia, a następnie złoży oficyalną wizytę marszałkowi, hr. St. Badeniemu.

Nowy Sącz, 15-go grudnia. Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, którego się dopuścił Wojciech Węgrzynowski, syn gospodarza z Koniuchowy, na handlarzu bydła, Mendlu Glitinie.

Do rozprawy, której przewodniczy radca Pisztek, powołano 48 świadków. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Czerny, broni z urzędu kandydat adw. dr. Sychrawa.

Wiedeń, 15 grudnia. *Wiener Ztg* donosi, że kierownik ministerstwa handlu zamianował kontrolera pocztowego, Adolfa Baumgartena, starszym kontrolerem w Krakowie.

Wiedeń, 15 grudnia. Róża Marianek (Zob. Kronikę wiedeńską) skazaną została za usiłowane morderstwo własnego dziecka, oraz podrzucenie — na 7 lat ciężkiego więzienia.

Trydent, 15 grudnia. Przy wyborach uzupełniających do Rady państwa z trydenckiego okręgu wyborczego miejskiego, został wybrany posłem dr Wiktor Riccalona, otrzymawszy 546 głosów.

Berlin, 15 grudnia. Rada związkowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła, aby dzień 1 stycznia 1900 roku był pierwszym dniem nowego stulecia.

Paryż, 15 grudnia. Rząd przedłoży w poniedziałek Izbie deputowanych projekt ustawy o dwumiesięcznem prowizoryum budżetowem.

Paryż, 15 grudnia. Dzienniki donoszą, że niektóre państwa zamierzają znieść posady wojskowych *attachés* przy swoich ambasadach w Paryżu.

Sytuacya.

Wiedeń, 15 grudnia. (*Telefonem.*) Przed sobotą, kiedy to Koloman Szell przyjechać ma, niczego stanowczego nie należy oczekiwać. Od jego stanowiska w sprawie ustawy przekazującej, zależeć będzie, czy Clary zostanie w urzędzie jeszcze po Nowym Roku. Jednakowoż po mowie Szella w Sejmie węgierskim, znikły wszelkie nadzieje, i Clary będzie musiał ustąpić miejsca komuś innemu, który się nie będzie wahał rządzić na podstawie § 14.

Podnieść należy, że niemieckie stronnictwa idą na rękę Claremu, a prasa niemiecka żywo uderza na stronnictwa prawicy, a w szczególności na Polaków. Prasa ta ciągle podnosi głos swój i twierdzi, że prawica już nie istnieje i ciągle zarzuca Polakom, że trwają w sojuszu z Czechami.

Otóż stwierdzić należy, że faktyczne rozbicie prawicy dotąd nie nastąpiło, a prezes Jaworski tylko dlatego nie zwołuje jej komisyi parlamentarnej, bo stronnictwa prawicy nie są zgodne z sobą w zapatrywaniach na przedłożenia rządu, a szczególnie Czesi skłonić się nie dają do innego, jak obstrukcyjne, stanowiska. Również, jak się dowiaduję, i Koło polskie teraz nie będzie zwołane.

Wiedeń, 15 grudnia. (*Telef.*) Cesarz przyjął wczoraj hr. Clarego na posłuchaniu.

Wiedeń, 14 grudnia. Według doniesień dziennika *N. W. Tagblatt*, powiedział cesarz onegdaj na audyencyi do posła Gniewosza, iż spodziewa się, że Koło polskie wpływać będzie na szybkie załatwienie przedłożonych parlamentowi „konieczności państwowych". Monarcha przypuszcza, że Koło polskie, wierne swojej tradycyi, nie będzie robiło żadnych trudności przy załatwianiu konieczności państwowych.

Gniewosz zapewnił monarchę, że Polacy użyją wszystkich środków, aby zadość uczynić woli cesarza, „którego kochają, jak ojca".

Praga, 15 grudnia. *Narodni Listy* donoszą, że Czesi i bez poparcia prawicy są silni dosyć. Dziennik czeski zaznacza jednak, że nie sposób pozbyć się pewnego rozgoryczenia teraz, gdy się wspomni o niedawnych jeszcze przyjaciołach Czechów, gdy się przypomni chwile, w których z takim zapałem walczono o równouprawnienie narodów słowiańskich. Gdzie się podziały zapewnienia Polaków na kongresie w Krakowie objawione, wypowiedziane w Przerowie, Pradze i Wiedniu?

Praga, 13 grudnia. *Politik* i *Narodni Listy* humorystycznie zapatrują się na wczorajsze oświadczenie hr. Clarego, złożone w komisyi budżetowej. Stwierdzają, że hr. Clary pokazał Czechom pusty półmisek.

Praga, 15 grudnia. Wszyscy czescy niezawodowi sędziowie postanowili złożyć swe funkcye z powodu zniesienia rozporządzeń językowych.

Budapeszt, 15 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu Koloman Szell zgłosi wniosek o przedłużenie sesyi, celem koniecznego załatwienia przedłożeń kwotowych jeszcze przed świętami.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 15 grudnia. (*Telefonem*). Komisya ugodowa odbyła dziś rano posiedzenie w sprawie przedłożeń kwotowych. Schwarz domagał się wybrania subkomitetu, co jednakowoż nie zostało uchwalonem. Sprawozdawcą komisyi wybrano dr. Mengera 21 głosami na 40 głosujących; 19 kartek było próżnych.

Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą przekazującą.

Kilku czeskich posłów zabrało głos, domagając się najpierw rozpraw ogólnych. Zwalczali te przemówienia posłowie [illegible]wski i Dipauli. Ostatni postawił wniosek, aby [illegible] przystąpić do rozpraw szczegółowych. Wniosek ten uchwalono.

Pierwszy zabrał głos dr. Lecher, który, ku wielkiemu zdziwieniu swoich bliższych przyjaciół politycznych, bardzo ostro mówił przeciw rządowi i oświadczył, że głosować będzie przeciw przedłożeniu.

Na tem rozprawy przerwano do popołudnia. Przemawiać będą: Berner i Kaftan.

Wiedeń, 15 grudnia. Komisya legitymacyjna uznała wybór posłów: hr. Jana Potockiego, Fochlera, Moysy i Tuercka za ważny. Sprawozdanie o wyborze Kozakiewicza subkomitet, wybrany na poprzedniem posiedzeniu komisyi, odrzucił. Co do wyboru Mandyczewskiego uchwalono poinformować się u rządu, celem zbadania zajść podczas wyborów.

Wiedeń, 15 grudnia. Komisya dla zarazy bydła uchwaliła 10 głosami przeciw 9 przejść do rozprawy szczegółowej nad rozporządzeniami rządu o zarazach bydła.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 15 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu minister robót publicznych Thielen zbijał zarzuty Kordoffa, że w kanałach pruskich nie ma dostatecznej ilości wody i że podobny brak okaże się w projektowanym kanale środlądowym.

Richter wypowiedział długą mowę przeciwko przedłożeniu o flocie. W ostrych wyrazach zwrócił się przeciwko mowie cesarza Wilhelma w Hamburgu, a następnie stanął w obronie praw parlamentu, któremu przysługuje wolność krytykowania wynurzeń cesarza, który obecnie więcej niż kiedykolwiek wysuwa się na pierwszy plan. Richter na podstawie cyfr dowodzi, że zarzut cesarza, jakoby parlament zaniedbywał marynarkę, jest błędny. Dalej chłostał mówca postępowanie rządu, który podobne przedłożenia wnosi z pominięciem właściwej drogi. Przedłożenie pojawia się nagle, niewiadomo skąd. Przyczyną tego jest okoliczność, że cesarz w tych sprawach sam rozporządza, a dopiero po powzięciu postanowienia cesarskiego, Rada związkowa otrzymuje przedłożenia. Admirał Tirpitz już w kwietniu br. kierownikom wybitnych fabryk i warsztatów poufnie udzielił wiadomości, że istnieje projekt pomnożenia floty. Oczywiście ludzie, którzy mają osięgnąć wielkie korzyści w razie urzeczywistnienia projektu rządowego, unoszą się nad nim.

Wiceadmirał Tirpitz polemizuje z Richterem, a poseł Rickert występuje w obronie przedłożenia o flocie, dowodząc, że projekt pomnożenia floty naród przyjął bardzo przychylnie.

Sekretarz stanu Posadowski w odpowiedzi na wywody Richtera uzasadnia zagraniczną politykę rządu, a mianowicie omawia handlową politykę Niemiec wobec Stanów Zjednoczonych.

Minister Thielen, broniąc zarządu kolei państwowych wobec zarzutów p. Roesickego, oświadczył, że agraryusze sądzą, jakoby tylko sami istnieli na świecie.

P. Hodenberg (ze stronnictwa Welfów) przemawiał przeciwko pomnożeniu floty i zapytał, czy rząd wierzy, że Austrya ufa rzeczywiście Niemcom.

Przemawiał jeszcze cały szereg mówców z rozmaitych stronnictw, poczem ważniejsze części przedłożenia budżetowego przekazano komisyom.

Najbliższe posiedzenie odbędzie się dnia 9 stycznia 1900 r.

Wojna.

Londyn, 25 grudnia. Ministerstwo wojny postanowiło, aby z 6 dywizyi wysłano do niedzieli cztery bataliony do Afryki południowej.

Londyn, 15 grudnia. Rozpisano konkurs na 100 posad oficerskich. Każdy, kto zda egzamin, zostanie mianowany podporucznikiem.

Trzy nowe baterye polowe mają być w ciągu 7 dni zmobilizowane.

Londyn, 15 grudnia. Wedle urzędowych doniesień Anglicy w bitwie pod Maggersfontein stracili zabitych i rannych 830 ludzi a w tem 63 oficerów.

Londyn, 15 grudnia. Rozpoczęła się już mobilizacya 7-ej dywizyi.

Londyn, 15 grudnia. W bitwie pod Stormbergiem walczyło podobno tylko ośmiuset Boerów.

Gen. Gatacre przybył już ze swym oddziałem do Sterkstrom.

Londyn, 15 grudnia. Wczoraj rano rozeszła się tu pogłoska, że generał Buller odniósł wielkie zwycięstwo nad Boerami i oswobodził generała Whitego w Ladysmith. Do północy jednak ministerstwo wojny nie otrzymało potwierdzenia tej wiadomości, która rozeszła się z Edynburga i znalazła wiarę tylko na giełdzie.

Kapsztadt, 15 grudnia. Przybył tu gen. Warren, dowódca 5-tej dywizyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca

Michał Konopiński.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów zamiejscowych katalog **wydawnictw gwiazdkowych p. M. Arcta w Warszawie.** W katalogu tym jest wiele dzieł i dziełek, polecenia bardzo godnych.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń. 15 grudnia 1899.

	Złr	ct
Renta austryacka papierowa	98	55
„ „ srebrna	98	30
4% renta austryacka złota	115	80
4% „ „ koronowa	98	95
4% „ węgierska złota	1 5	8[illegible]
4% „ „ koronowa	94	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	375	1[illegible]
Londyn	121	10
Marki	59	02½
20-te Markówki	11	80
20-te Frankówki	9	61½
Włoskie banknoty	44	9[illegible]
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	159	50
Losy tureckie	61	50
Akcye Anglobanku	149	50
„ Unionbanku	307	—
„ Bankverein	273	—
„ Laenderbanku	23[illegible]	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	2[illegible]0	50
„ „ Południowej	6[illegible]	50
„ „ Elbethal	247	—
„ „ Nordbahn	3060	—
„ „ Staatsbahn	321	75
„ „ Alpina	[illegible]67	50
„ Tureckie Tabaczne	13[illegible]	—
Ruble	12	50

Berlin. 15 grudnia 1899.

Banknoty austryackie	169	2[illegible]
Krótki Wiedeń	169	10
Banknoty rosyjskie	216	25
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	9[illegible]	20
Renta włoska	93	70
Akcye kredytowe austryackie	234	37
Ruble Ultimo	21[illegible]	25

Wiedeń, 15 grudnia 1899.

Spirytus gotowy	19	—
[illegible]na nafty	19	50
[illegible] na wiosnę	8	11
Ż[illegible] na wiosnę	6	79
[illegible]wies na wiosnę	5	3[illegible]
K[illegible]	5	31

Dobra, nie wiele kosztująca kuchnia.

Przyprawa do rosołu Maggi jest jedyną w swoim rodzaju, ażeby każdy rosół i każdy słaby bulion w jednej chwili stał się nadspodziewanie dobrym i posilnym — wystarczy kilka kropel. W oryg. flaszeczkach po 50 groszy (25 ct.) dostać można we wszystkich handlach łakoci towarów kolonialnych i drogueryach. **Oryginalne flaszeczki napełnia się napowrót Maggiego przyprawą do rosołu bardzo tanio.** 2523

!! Bardzo ważne !!

Drożdże prasowane

z pierwszej i najlepszej fabryki w Europie PP. **Mautnera i Syna w Wiedniu**, przychodzą co dzień do Handlu

Jana Nagla

w KRAKOWIE przy ulicy SZCZEPAŃSKIEJ,

jako do głównego składu dla zachodniej Galicyi. Tenże Handel poleca również wyborne **ogórki** kiszone, prawdziwe tureckie **śliwki** i **powidła** — i wszelkie inne **świeże towary kolonialne.** 2606

OGŁOSZENIE

sprzedaży publicznej dobrowolnej realności pod Nr. 19 Dr. IV. w Krakowie lwh. 669 objętej, do spadku po ś. p. Adamie Prus Wiśniewskim należącej, która się odbędzie w tutejszym Sądzie w biurze oddziału VI Nr. 4, na jednym terminie **dnia 29 stycznia 1900 r. o godzinie 10 rano.** — Cena wywołania 50000 złr. w. a., poniżej której realność sprzedaną nie będzie. — Wadyum wynosi 5000 złr. w. a. — Dalsze warunki licytacyi i wyciąg hipoteczny przejrzeć można w kancelaryi oddziału VI. 2639 1 3

C. k. Sąd krajowy, oddział VI.

Kraków, dnia 25 listopada 1899 r.



Autom. łapki.

Na **szczury** złr. 2·—, na **myszy** złr. 1·20. Łapią bez doglądania do 40 sztuk przez jednę noc, nie budzą podejrzenia i same się ustawiają. **Łapka „Eclipse“ na szwaby**, łapie przez noc tysiące szwabów i karakonów, złr. 1·20. Wszędzie jak najlepsze wyniki. Wysyłka za zaliczką.

M. Feith w Wiedniu, II., Taborstrasse Nr. 11/b. 2651 1 6

Na Święta!!

wszelkie **Towary kolonialne;**
Herbatę chińską i oryg. rosyjską Braci POPOFF;
Wina austr., węgier. białe i czerwone, oraz hiszpań.;
Koniaki, Rumy i Araki;
Owoce suche i świeże, **Konserwy** z owoców i jarzyn;
Ciastka Cabosa i Pierniki;
Bakalie mieszane w torebkach ozdobnych po 50 ct. 2560 5 5
poleca firma **T. Lewieckiej**
w Krakowie, ul. Sławkowska 10, vis-à-vis Grand Hotelu.

Już nadszedł świeży transport, tegorocznego zbioru

Herbaty „Ceylon“

o czem na żądanie Szanownych moich Odbiorców zawiadamiam.

Andrzej Schultz
w Krakowie, Rynek L. 32, Telefon L. 16. 2583 2 6

Salon Mód
Mme KUNZÉ, Kraków,
przyjmuje 2388 14 15
Kapelusze damskie
do przerabiania i **przybrania** według najnowszych **modeli** paryskich.

Dostarczam **codziennie świeżych**

Drożdży prasowanych

po cenach nader umiarkowanych z wiedeńsko-ottakringskiej c. k. uprzywil. w roku 1850 założonej fabryki **Ignacego Kuffnera i Jakóba Kuffnera**, ręcząc za jakość, rzetelną i szybką usługę. Poza obręb Krakowa wysyłam franco do każdej miejscowości. 2596 2 3

Zygmunt Popper,
główny skład i reprezent. w Krakowie, ul. GRODZKA Nr. 31.

Quäker Oats

Dostać można wszędzie w 1-funt. i $\frac{1}{2}$-funt. paczkach (z przepisami kucharskiemi).



Daje dzieciom siłę i jędrność, jak żaden inny środek pożywienia. Nie powoduje zatwardzenia, a przecież zapobiega nieżytom żołądka.

Dla kuchni wogólności

„Quäker Oats“ (amerykański łuszczony owies) przedstawia następujące korzyści: Gotuje się szybko (w 15—30 minut); zamienia się dobrze w kleik, gotuje się na samej wodzie, wobec czego odpada też wszelka zasmażka przy tak zwanych naśladowanych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z „Quäker Oats“ smakują znakomicie; „Quäker Oats“ jest bardzo wydatny, a temsamem i tani. 2337 6 22

OSTATNI MIESIĄC!

100.000 koron wartości

5 po 20.000 koron wartości itd. itd.

gotówką z 20% odciągnięciem, tyle wynoszą główne wygrane

Wielkiej Loteryi Dobroczynności

na dochód **poliklinicznego Związku** (szpitala) i są bezsprzecznie

najpiękniejszym, najtańszym

i najpraktycz. podarkiem na Gwiazdkę.

Każdy los gra we wszystkich **6 ciągnieniach** bez dopłaty, a kosztuje jednak tylko 2646 1 4

1 koronę.

I. ciągnienie nieodwołalnie już 4 stycznia 1900 r.

Losy polecają: **Juda Birnbaum**, kantor wymiany; **Bracia Eibenschütz**, kantor wymiany; **Albert Mendelsburg**, dom bankowy; **A. Holzer**, dom bankowy; **Karol Gottlieb**, dom bankowy.

Losy na powyższą loteryę po 50 ct., 6 losów tylko 2 złr. 75 ct., 11 losów 5 złr. — poleca

Kantor wymiany **Braci Eibenschütz**
w Krakowie, Rynek główny 5, Nr. telefonu 354.

WYDAWNICTWO
Gazety losowań i handlowej „MERKURY“
prenumerata całoroczna 1 złr. 80 ct., półroczna 90 ct.
Numera okazowe darmo i opłatnie. 2551 7 0

KUTRZEBA i MURCZYNSKI
Kraków, ul. Wiślna l. 11,
polecają w wielkim wyborze:
Papiery listowe i kancelaryjne,
Księgi handlowe, 2512 6 20
Regestra gospodarcze,
Druki kościelne,
Obrazy religijne i świeckie,
Fotografie i Staloryty,
Książki do nabożeństwa od 15 cnt.,
Listwy do ram złocone, rzeźbione i emaliowane,
Oprawy obrazów gustowne i najtańsze,
Story do okien malowane

Wielki wybór **TAPET** w przeszło 800 wzorach.
Rulon od **15** centów.

Własnego nakładu
Widoki Krakowa i Obrazy patryotyczne.

Obrazy oryginalne malarzy polskich.
Wysyłki na prowincyę uskuteczniamy odwrotnie

CUKIERNIA
Zygmunta Majewskiego

dawniej W. Schmida
w Krakowie, róg ul. Szewskiej i plant,
poleca na Święta:
Cukry na drzewko, Torty w kilkudziesięciu gatunkach od złr. 1·50, **Strucle i Ciasta** nadziewane. — **Herbatniki i Sucharki karlsbadzkie** zawsze świeże. 2492 4 30
Przyjmuje zamówienia.

Kilka kamienic

DO SPRZEDANIA LUB ZAMIANY

od 25.000 złr. i wyżej, ze znacznym długiem hipotecznym, przy tramwaju — do zamiany na wielką realność lub majątek ziemski. Ewentualnie dopłacę. Bliższe szczegóły u właściciela. **Lwów, ul. Grodecka L. 47.** 2586 4 4

KAŻDY PRENUMERATOR

„Tygodnika illustrowanego“

otrzymuje w r. 1900 bez żadnej dopłaty

12 tomów dzieł Sienkiewicza

(jeden tom co miesiąc).

Nowe wydanie dzieł Sienkiewicza, **wyłącznie dla prenumeratorów** „Tygodnika illustrowanego“, wychodzi w 36 tomach, co najmniej 10cio arkuszowych, w formacie 8-ki, pięknym drukiem, na dobrym papierze.

Tygodnik drukuje jednocześnie dwie powieści.

Powieści i nowelle na r. 1900: „Krzyżacy“ **H. Sienkiewicza**, „Widzenie“ **B. Prussa** (z illustr.), „Z różnych dróg“ **E. Orzeszkowej** (z illustracyami), „Fiat lux“ **A. Krechowieckiego**, „Nowy Obywatel“ **A. Gruszeckiego** (z illustracyami), „Chłopi“ **W. Reymonta**, „Gajowy“ **Jordana** (z illustr.).

Szkice i studya historyczne: **„Jan Sobieski w świetle krytyki wojskowej“ A. Rembowskiego** (z illustracyami), **„Stanisław Leszczyński“** tegoż autora (z illustr.).

„Matka Warneńczyka“ M. Dubieckiego (z illustr.), **„Zabytki i Pałaca Warszawskie“ A. Kraushara** (z illustr).

W dziale artystycznym rocznie: **przeszło 1200 illustracyj** — znacznie powiększona ilość **reprodukcyi kolorowych,** wśród których damy dwanaście obrazów kolorowych **Br. Gembarzewskiego** pod tytułem: **„Rok żołnierza.“**

W dodatku powieściowym, dołączanym w arkuszach, powieści głośnych pisarzy zagranicznych.

Za oprawę dwunastu tomów Sienkiewicza dopłaca się 2 złr. 40 cent. Pierwszych dziesięć tomów Sienkiewicza z roku 1899 **nowi prenumeratorzy** nabyć mogą za dopłatą 6 złr. 50 ct., w oprawie 8 złr. 90 ct. Prenumerować można we wszystkich księgarniach. 2645 1 3

Skład główny: Gebethner i Sp. w Krakowie, St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Park Krakowski (Cylea).

Dziś i codziennie

KONCERT najznakomitszej **Damskiej Kapeli czeskiej Pöschla.**

Co dzień program inny i nader urozmaicony przez solistów na skrzypcach, wiolonczeli, flecie i t. d. 2561 4 8

Występ słynnej wirtuozki p. Meissner (Xylofon).

W niedziele i święta początek o godz. 6, w dnie powszednie o godz. 7 wieczór.

Żadna woda mineralna rodzima

nie zawiera takiej ilości **węglanu litowego**, jak nasza

Woda litowa.

polecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, sporządzona w naszym Zakładzie wód sztucznych mineralnych pod kontrolą Komisyi przemysłowej tegoż Towarzystwa.

Woda ta działa skutecznie we **wszystkich** wypadkach nadmiernego wydzielania kwasu moczowego w krwi, przy piasku moczowym, przy cierpieniach nerek i pęcherza, artrytyzmie, gośćcu, dnie nożnej i t. p.

Działanie bezpośrednie tej wody przeciw wymienionym słabościom, stwierdzają liczne dowody w praktyce lekarskiej z nadzwyczajnym skutkiem osiągnięte.

Woda ta jest przyjemna w smaku i łatwo strawna. 1952 24 0

K. Rząca i Chmurski,
Kraków, ul. św. Gertrudy 4.
Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Generalna Reprezentacya Browaru Okocimskiego

oraz

BROWARU J. GÖTZA w KRAKOWIE

J. RIPPER

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność o zaprowadzeniu maszyn do mycia flaszek w sposób hygieniczny, **przy ulicy św. Jana L. 5 w Krakowie,** gdzie zawsze utrzymuje się na składzie piwa butelkowe i beczkowe, a mianowicie:

Piwo okocimskie eksportowe,
Piwo okocimskie marcowe,
Piwo krakowskie J. Götza wystałe,
Bok okocimski w kamionkach,
Bok okocimski,
Piwo marcowe krakowskie,
Porter krajowy ze składu J. Rippera.

Powyższe gatunki piwa utrzymuje na składzie w beczkach $^1/_1$, $^1/_2$, $^1/_4$ hektolitra, również w butelkach $^1/_1$, i $^1/_2$ litrowych. Na 10 butelkach dodaje się jedenastą za darmo.

Nowość! Powyższa firma wysyła na żądanie także do domu za odpowiednią kaucyą bardzo gustowne metalowe syfony, wewnątrz szklane, z zawartością $5^1/_2$ litra jednego z powyższych gatunków piwa. Z powodu nadużyć zdarzających się ze sprzedarzą piwa okocimskiego, uprasza się Szan. Publiczność o zwrócenie uwagi na firmę wypaloną w korkach butelek, oraz na to skąd pochodzi piwo sprzedawane jako piwo okocimskie.

Uwaga. Piwo nasze jest **Okocimskie** tylko wtedy, jeżeli na korku jest wypalona **„beczka“ i rok 1845**, a odnośnie do Piwa Götza krakowskiego jest wypalona na korku firma **J. Ripper w Krakowie, Telefon Nr. 195.** 2637 1 2

Molla Proszki Seidlickie.



Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. Moll.**

Trwały i pewny **skutek** tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach żołądka i trzewiów brzusznych**, kurczach żołądka, zaflegmieniu, zgadze i **chronicznem zaparciu stolca**, w cierpieniach wątroby, **zastojach**, rwie i hemoroidach, w najrozmaitszych **chorobach kobiecych**, zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie.

OSTRZEŻENIE.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla

Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli każda flaszka opatrzona jest znakiem ochronnym **A. MOLL** i zamknięta plombą ołowianą **„A. MOLL“.**

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muszkuły i nerwy.

Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadworn., Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać wyrobów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moim znakiem ochronnym i podpisem.

Składy utrzymują w KRAKOWIE aptekarze: W. Redyk, Konstanty Wiszniewski, w handlu Szarskiego i Syna, Romana Drobnera. 246 50 0

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.